Nr. 7. Lwów — Niedziela dnia 10 Stycznia. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

Przedpłata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k 20 h, w Niemczech 3 „ — „, w innych Państwach 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Przedpłata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie 8 h, na prowincyi 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o narodzinach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATY MIEJSCOWE przyjmuje wyłącznie: [illegible]

Ceny ogłoszeń: Inseraty zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy. Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 K. Ogłoszenia na [illegible] numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy 60 h.

Dziś: św. Pawła, 10000 Męcz. — Jutro: św. Higiniusza, Młodzianków

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o godz. 7 m. 55, Zachód „ „ 4 m. 20

Długość dnia godzin 8 minut 25. Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Ograniczenie wolności zgromadzeń.

Za kilka dni zbierze się sejm pruski i stanie odrazu pod antipolskim znakiem, bo wedle doniesień półurzędowych dzienników, otrzyma na wstępie projekt rządowy tej treści, że „każdy administracyjny urzędnik, delegowany przez władzę na publiczne zgromadzenie, ma prawo zawiesić je, jeżeli używanie na niem obcego języka przeszkadza wykonywaniu dostatecznej kontroli". Rzecz zupełnie naturalna, że nasi rodacy w Wielkopolsce są oburzeni na ten projekt i zwołują liczne wiece dla wyrażenia protestu, który jednak będzie daremny, bo sejm pruski w swej większości jest hakatystyczny. Wśród ogromnej powodzi uwag, pełnych gniewu i rozgoryczenia, odzywa się jednak raz po raz trafne przewidywanie, że i ten antipolski środek pójdzie na marne, jak wszystkie inne, a jedynym jego skutkiem, zupełnie niewątpliwym, będzie jeszcze większe ośmieszenie hakatyzmu. To prawda — powiada *Dziennik Poznański* — że „gdyby zaniechano wszelkich zgromadzeń, to uświadamianie mas nie postępowałoby tak szybko, jak teraz, ale z drugiej strony oszczędziłoby się dużo drogiego czasu, zużywanego dotąd na młócenie słomy, z czego w dodatku mamy tylko rozbrat społeczny i piekielną nienawiść, psującą charakter naszego społeczeństwa". Niezaprzeczenie, takie są następstwa wolności wszelkich zgoła zgromadzeń. Więcej one złego niż dobrego przynoszą, a to dlatego, że rozum, rozwaga, przenikliwość pierzchają przed każdym tłumem, wśród którego zawsze górę bierze namiętność, podszyta lekkomyślnością. Wolność zgromadzeń — to w życiu narodów nowe zjawisko; są kraje które dotąd nie zażywają tej wolności, a jednak tamtejsza ludność umie się rozwijać i — jeśli potrzeba — dzielnie się bronić. Nie wyobrażajmy tedy sobie, że skrępowanie tej wolności jest naprawdę nieszczęściem. Gorzej to, że projekt rządu pruskiego zostawia urzędnikom swobodę decydowania, kiedy zgromadzenie może się odbywać po polsku, a kiedy musi po niemiecku. Powiększy to jedynie samowolę biurokratyczną, która i bez tego jest wielka, a najbardziej drakoniczne prawo nie jest tak uciążliwe jak samowola rządzców. Gdyby szło wyłącznie o skrępowanie zgromadzeń pospolitych za pomocą narzuconego języka, bylibyśmy się obawiali tylko jednego, że hakatystyczne wilki w owczych skórach mieliby swobodę zwoływania polskich zgromadzeń dla wpajania w lud ideałów protestanckich i germańskich; ale ponieważ projekt rządu pruskiego mówi w ogóle o zgromadzeniach, nie odróżniając politycznych i ludowych od naukowych i religijnych, przeto można się obawiać, że taka ustawa istotnie powstrzyma, albo przynajmniej utrudni rozwój naszej cywilizacyi. Na wszystko jednak są sposoby. Samo bożyszcze pruskie Fryderyk II mawiał, że „myśli oclić niepodobna".

Lecz hakatyści także są oburzeni na projekt rządowy, bo uważają go za połowiczny. Wystosowali oni do ministeryum memoryał, w którym dowodzą, że niebezpiecznie jest pozostawić urzędnikom swobodę rozważania kiedy wolno obradować po polsku, a kiedy koniecznie trzeba po niemiecku. Ich zdaniem, ustawa powinna brzmieć stanowczo, że publicznie przemawiać wolno tylko po niemiecku. Ciekawe jest ich uzasadnienie, bo tak mówią: „Przez używanie obcego języka na zgromadzeniach, omawiających sprawy państwa niemieckiego, narusza się prawa ludności niemieckiej. Każdy Niemiec ma obywatelskie prawo wiedzieć co się mówi o jego ojczyźnie; on przedewszystkiem jest powołany do bywania na wszelkich zgromadzeniach, albowiem on stworzył państwo, on go broni, on je kocha i o niem wciąż myśli. Kto zezwala na zgromadzenia, obradujące w obcym języku, ten usuwa Prusaka od udziału w tych naradach, a zatem obraża jego godność narodową. Nadto, zezwalanie na zgromadzenia nieniemieckie jest zaprzeczeniem tej prawdy, iż Niemcy są państwem jednolitem, w którem obce narody nie mogą posiadać osobnych praw. Kontrola władzy nad zgromadzeniami nie jest dostateczna; potrzebna jeszcze kontrola opinii publicznej, a ta jest niemożliwa przy swobodzie obrad w obcym języku. My Niemcy na kresach, nie wiemy jakie niebezpieczne teorye są rozpowszechniane na takich zgromadzeniach, które są bronią przeciwko nam, przeciwko państwu".

Memoryał ów tak się kończy: „Ludność polska już z górą sto lat należy do państwa pruskiego, zatem mogła się wybornie nauczyć po niemiecku, jeżeli więc nie chce go używać, to tylko dlatego, że jest wrogo usposobiona względem państwa, a skoro tak, to nie zasługuje na żadne pobłażanie. Prosimy tedy, aby ustawa brzmiała tak: „Na zgromadzeniach, zwoływanych dla omawiania jakichkolwiek spraw publicznych, wolno używać wyłącznie języka niemieckiego".

Za taką ustawą będą też przemawiały w sejmie stronnictwa. O junkrach i liberałach nie warto tu wspominać; oni zdawna są za taką ustawą, oni też ułożyli ów memoryał. Postępowcy nie krytykują w swej prasie ani rządowego projektu, ani memoryału, a katolicy pruscy i socyaliści milczą. Co do socyalistów, to oni już dawno zaprzeczają Polakom wszelkich praw do jakiejkolwiek osobnej organizacyi, katolicy zaś pruscy jawnie przechodzą do obozu hakaty, Z wyjątkiem Koła polskiego i duńskiego posła, nikt w sejmie nie wystąpi przeciw ustawie o obowiązkowem używaniu mowy niemieckiej na zgromadzeniach.

Sądzimy, że nasza ludność najlepiej odpowie na ten nowy gwałt, jeżeli zaprzestanie odbywać publiczne zgromadzenia. Może natomiast potworzyć przyjacielskie kółka dla omawiania bez hałasu i jątrzenia wszelkich spraw i wytwarzania opinii publicznej. W ten sposób udaremni nowy zamach pruski i uniknie złych stron, jakie posiada każde tłumne zgromadzenie: gorszących kłótni, bezimiennych wyroków, dorywczości w sądach i tego „najgorszego kłamstwa, które jest zlepione z zakażonej prawdy" — jak się wyraził Filon o prawdach, podawanych na zgromadzeniach ludowych.

Beatyfikacya Joanny d'Arc.

W dzień Trzech Króli ogłosił Ojciec św. w sposób uroczysty, w przytomności kardynałów, całego kollegium obrzędków, świeckich i duchownych dostojników dworu papieskiego i członków francuskiego instytutu w Rzymie, dekret, uznający cnoty Joanny d'Arc. Tak spełniono akt, który zawsze poprzedza beatyfikacyę, a więc ona zapewne już wkrótce nastąpi, co będzie wykonaniem dawnych, a gorących życzeń katolickich Francuzów.

[illegible] pamięć bohaterskiej dziewicy orleańskiej! Ta młodziuchna dziewczynka z Domremy, która 7-go maja 1429 go roku porwała za sobą rozpierzchłe wojska francuskie i odrazu szturmem zdobyła na Anglikach twierdzę Tourelles, a potem odnosiła jedno zwycięstwo po drugiem, aż kraj uwolniła od najeźdźcy, a króla wprowadziła w Rheims, sama zaś, porwana do niewoli, długo była torturowana w wieży więziennej w Rouen i w końcu spalona na stosie — ta cnotliwa, natchniona dzieweczka ogłoszona była za czarownicę przez Anglików, którzy wówczas byli katolikami, a sąd nad nią złożył z najwybitniejszych dostojników. W Francyi mniemano, że ona rozporządzała jakąś szatańską pomocą, więc spalenie jej przez Anglików nie sprawiło zbyt wielkiego wrażenia. Tylko matka królewska naprożno się starała przywrócić ją do czci. Nieco później miasto Orlean postawiło jej bronzowy posąg na moście, ale było to dzieło małej grupy czcicieli Joanny d'Arc. Naród zupełnie zapomniał o tej najpiękniejszej postaci ze swych dziejów, pocz ął ją nawet uważać za legendową, a kiedy ją w wieku XVIII przypomniał sobie, to jeno po to, aby wyśmiewać i znieważać. Voltaire ostrzył na niej swój zjadliwy dowcip, stworzył o niej utwór tak brudny, że nawet sam się go później wypierał. Ale to, co podał na języki o niej, już pozostało. Podczas wielkiej rewolucyi obalono jej pomnik w Orleanie i spiż przelano na armaty. Dopiero po wojnach napoleońskich zwolna zaczęto przywracać do czci znieważaną cały wiek Joannę d'Arc, a niemała w tem zasługa Szyllera, który swym dramatem „Dziewica Orleańska" rozsławił imię jej w Niemczech do takiego stopnia, że kiedy w roku 1815-tym korpus austryacki pod dowództwem arcyksięcia Ferdynanda przechodził przez Domremy, to oficerowie wycięli belkę z domku, w którym się urodziła Joanna i pociąwszy drzewo na drobne kawałki, rozebrali je między sobą na pamiątkę. To dopiero zastanowiło Francuzów. Zjawili się między nimi pisarze, którzy wprawdzie uważali ją za histeryczkę, albo nawet za obłąkaną, ale przynajmniej ani o oszustwo jej nie pomawiali, ani o rozwiązłość. Tu znowu Niemiec, historyk Semmig wystąpił z obszernem o niej dziełem, w którym udowodnił, że była to istota na wskróś mistyczna, religijna i genialna, a tak czysta, jakby stworzenie nieziemskie. Wówczas dopiero Michelet cały swój porywający styl i artyzm poświęcił na rozsławienie w narodzie imienia Joanny d'Arc, a potem zaczął o niej kazać złotousty biskup orleański x. Dupanloup. Wtedy już cała Francya uznała ją za swą bohaterkę, za postać utkaną z promieni wiary i poświęcenia. Więzienie, w którem ją torturowano, przebudowano na klasztor SS. Urszulanek, ze składek wzniesiono jej monumentalny pomnik w Domremy, inne pomniki wzniesiono w wielu miastach, wreszcie podczas ostatniej wojny z Niemcami ułożono litanię do niej, w której każda zwrotka kończy się okrzykiem, wzywającym ją, aby ratowała stolicę apostolską i Francyę. Zaczęto wreszcie starać się o jej kanonizacyę.

Taka jest historya pamięci Joanny d'Arc.

Autonomia żydowska w Europie.

Pod powyższym tytułem umieszcza warszawska gazeta hebrajska *Hacofe*, bardzo obszerny artykuł na 4-ch szpaltach, który zasługuje na streszczenie. Po wstępie, zawierającym rzut oka na dzieje starożytne żydów, czytamy w dalszym ciągu:

„Autonomia żydowska poza Palestyną nie jest rzeczą nową, jak sądzą zwolennicy Ugandy. *Hacefira* zwraca słusznie uwagę, że autonomię taką żydzi mogą uzyskać w każdym czasie bez dyplomacyi i wielkich wstrząśnień, w Argentynie, Brazylii lub nawet w Ameryce północnej itd.

Jako mieszkaniec Austryi, chcę tu zauważyć, że żydzi austryaccy mają nadzieję uzyskania autonomii w samej Austryi w Europie środkowej. Wyda się to nowem temu, który nie zna dokładnie sporów narodowościowych austryackich; dla nas jednak to jasne, jak słońce, że Austrya nie będzie mogła istnieć, jako mocarstwo europejskie, jeżeli nie da każdemu narodowi — a nie każdemu krajowi — autonomii, żydzi więc będą ją także mieli, lubo nie mieszkają w jednym kraju".

Omówiwszy przeszłość Austryi i zaznaczywszy, że dawniej łączność jej narodów stanowiła religia katolicka, obecnie zaś nastąpił rozdział, ponieważ nad nią wzięła górę narodowość, autor pisze dalej, iż na Węgrzech panują Madziarowie, mimo, że nie są większością liczebną. „Podobnież w Galicyi rządzą Polacy, którzy nie są większością mieszkańców kraju, lecz tylko trzecią częścią (?); Rusinów jest tam więcej (?), a oni razem z Żydami i Niemcami stanowią dwie trzecie ludności, ale Polacy rządzą i uciskają (?) resztę mieszkańców, ponieważ szlachta — pochodząca od Rusinów, Polaków, Niemców i Ormian — za czasów królów polskich, zmuszona była przyswoić sobie język polski. A ponieważ szlachta piastuje wszelkie urzędy wyższe, posiada majątki i ma stosunki na dworze, przeto Polacy rządzą tu samowładnie".

Wspomniawszy jeszcze o Czechach, korespondent dodaje: „Państwo austryackie jest w oczach narodów, spór wiodących, jakby zupełnie zbyteczne, jak przeszkoda na drodze rozwoju narodów i kultury. Niemcy chcą się przyłączyć do państwa niemieckiego, Włosi południowi do Włoch, Słowianie na południu do Serbii, Rumuni wschodni do Rumunii, a Czesi, Polacy i Węgrzy chcą mieć osobne państewka, od nikogo niezależne".

„Uważni spostrzegacze twierdzili już dawno, że obecny system austryacki uniemożliwia zgodę. Teraz wszyscy wiedzą, że Cesarzowi nie uda się ustanowienie porządku i spokoju między narodami. Wszyscy politycy rozważni przekonali się, że rząd austryacki ma tylko jedną radę: znieść siłą autonomię, jaką posiada kraj każdy; odebrać rządy narodom obecnie rządzącym i zaprowadzić w Austryi całkiem nowe porządki: udzielić autonomię każdemu narodowi, bez względu na to, czy narody te przebywają w osobnym kraju, czy też śród innego narodu. Każdy naród będzie sam zarządzał swemi sprawami i stanowił swoje prawa w osobnym sejmie. Każdy naród będzie miał szkoły narodowe, urzędy narodowe, w których jego język będzie urzędowym, a centralny rząd w Wiedniu będzie miał władzę zwierzchnią nad wszystkiemi narodami".

Zaznaczywszy, że część prasy pisze już w tym kierunku, autor ciągnie dalej: „Rząd austryacki spróbuje jeszcze lat kilka rządzić według starego systemu, ale nie zdoła zaprowadzić ładu. A jeżeli rząd będzie dbał o przyszłość dynastyi, to w końcu będzie zmuszony zmienić porządek państwowy i ustanowić autonomię narodową. Wówczas rząd, mimowoli a na przekór innym narodom, będzie musiał dać autonomię także żydom austryackim, gdyż nie zechce przyłączyć żydów do innego narodu, aby jego liczba nie była zbyt dużą i psuła równowagę. Wówczas dwa miliony żydów z Austro-Węgier, lub przynajmniej półtora miliona żydów w samej Austryi, będę miały autonomię oddzielną w Europie środkowej. Sami będą rządzili, będą mieli własnych urzędników i nauczycieli, sami ustanowią prawa, jakie będą uważali za dobre dla siebie, i wychowywać będą dzieci w szkołach żydowskich a żydowskie pieniądze, nie będzie się już budowało szkół ogólnych, do których nie uczęszczają wcale dzieci żydów konserwatywnych, zmuszonych płacić osobno za naukę, za pieniądze żydowskie nie będzie się już opłacało kapłanów chrześcijańskich, lecz rabinów, a gminom żydzi nie będą uiszczali podwójnych podatków".

Na zakończenie autor przytacza fakt, że na Morawii żydzi mają z dawnych czasów zatwierdzoną jakby autonomię. Morawskie gminy żydowskie zależą tylko od namiestnika. Prezes gminy w każdem mieście ma nad żydami władzę burmistrza, a nad tymi prezesami stoi główny rabin dla całej Morawii, dr. Placzek. Żydzi mają tutaj swoje kasy gminne, niepodlegające kontroli rządu; mają gimnazya i szkoły autonomiczne i t. d. Ale — zdaniem autora — nie zasługują oni na to, ponieważ są skończonymi asymilatorami i zupełnymi ignorantami na punkcie religii żydowskiej, a nie korzystają ze swej cennej autonomii dla dobra judaizmu.

Sytuacya na Dalekim Wschodzie.

(*Telegramy Przeglądu*).

Londyn 9 stycznia. Do *Standardu* donoszą z Tokio, że w kołach urzędowych zachowują najzupełniejszą rezerwę co do odpowiedzi Rosyi. Powszechnie sądzą, że koncesye, na które Rosya gotowa się zgodzić, są zupełnie illuzoryczne. Rosya stara się przedewszystkiem zyskać na czasie, lecz opinia publiczna w Japonii sprzeciwia się dłuższemu zwlekaniu i powiada, że kraj już dosyć długo czekał. Domaga się tedy od rządu, aby trwał przy żądaniu zupełnego i natychmiastowego przyjęcia ostatnich warunków Japonii, które są minimum tego, czego Japonia może się domagać.

Kolonia 9 stycznia. *Kölnische Zeitung* otrzymała z Petersburga następujący telegram: „Admirał Aleksiejew jeszcze dnia 1 stycznia otrzymał wskazówki co do odpowiedzi rosyjskiej na notę Japonii. Wywody wychodzącego w Porcie Artur *Nowego kraju* są odzwierciedleniem tych wskazówek. Zapewniają, że Rosya poczyniła możliwie najdalsze ustępstwa co do Korei, jednakże co do Mandżuryi stanowczo obstaje przy swojem".

Szantung 9 stycznia. Dwustu pięćdziesięciu żołnierzy otrzymało polecenie, aby się przygotowali do podróży, niewiadomo jednak dokąd. Sądzą, że do Pekinu lub Korei.

Londyn 9 stycznia. Tutejszy poseł japoński Hayashi zawiadomił „Biuro Reutera", że z Tokio otrzymał treść rosyjskiej odpowiedzi na notę japońską; nie może wprawdzie jej wyjawić, związany jest bowiem tajemnicą jak najściślejszą, sądzi jednak, że stanowisko Japonii wkrótce się stanie jawnem, bo jak najrychlej musi się ona zdecydować na krok stanowczy. Czas czekania dla Japonii już minął, teraz przychodzi kolej na Rosyę. Poseł zaprzeczył też doniesieniu niektórych pism o ruchach floty japońskiej, trzymane są one bowiem w tak ścisłej tajemnicy, że dowiedzenie się czegokolwiek jest niemożliwem.

Port Arthur 9 stycznia. Kilka rosyjskich okrętów wojennych wyruszyło, aby połączyć się ze znajdującymi się na morzu krążownikami. Słychać, że tak wzmocniona flota rosyjska postara się zabiedz drogę czterem japońskim pancernikom, zdążającym do Korei.

Soeul 9 stycznia. Włoski krążownik odpłynął do Chemulpo; oczekują tu przybycia okrętu niemieckiego. Poselstw pilnuje straż złożona z marynarzy różnych narodowości. Sądzą, że w razie wojny cesarz koreański schroni się do jednego z poselstw europejskich.

Co i o czem piszą.

Jakkolwiek nasi socyaliści nieraz, gdy interes partyi tego wymaga, drapują się w szaty patryotyczne i pragną uchodzić za dobrych Polaków, to jednak w gruncie rzeczy nierównie więcej sympatyzują z bezwyznaniowym motłochem wszystkich innych narodów, niż ze społeczeństwem polskiem. Przypadek zrządził właśnie, że organ socyalistycznej partyi polskiej *Naprzód* zdradził się z swemi uczuciami bałwochwalczej czci dla bezbożnej Francyi z pogardą dla własnego narodu. Oto w sprawie rodaczki naszej p. Curie-Skłodowskiej, która zasłynęła w całym świecie swym wynalazkiem, radium, napisał *Naprzód* co następuje:

„Pan Stanisław Skarżyński, współpracownik *Kuryera Warszawskiego*, odwiedził p. Skłodowską-Curie i, nadziwowawszy się do syta „pełnemu tajemnic odkryciu" „naszej rodaczki", obwieścił światu, że przecież „nie byliśmy i nie jesteśmy ostatni".

Za pozwoleniem, panie Skarżyński, kolego pana Incognitusa, co za my? Co wam zawdzięcza Skłodowska? A zresztą — nietylko wam; co wogóle

---

4)

Blanka Halicka.

Król Enzio

Opowieść.

(Ciąg dalszy).

Oto i nie dawniej niż na dzisiejszej uczcie, Vittorio Pepoli odkrył mu zamiar swój, by najstarszego z synów swych Paola, zaswatać z piękną Wenecyanką, dziedziczką skarbów Viadagoli, o których bogactwie niemało może jeszcze przesadzone po Bolonii krążyły wieści — i to samo, co i inni poprzednio, z ust podesty posłyszał.

Całe to z nim rozmówienie się przypominał sobie teraz Francesco Barbi, na ławie siedząc dębowej, i z niecierpliwym brwi zmarszczeniem wychowanki przybycia oczekując.

Minęła dość długa chwila, zanim otwarły się ciężkie żelazne podwoje, i wyszła naprzeciw niemu dumna, spokojna, żadnego nie okazując wzruszenia, ni najlżejszej choćby przy powitaniu radości; prócz przelotnej chwilki owej podczas wjazdu wojska, nie widziała go była jeszcze od powrotu z wyprawy zwycięskiej, na którą wyciągnął był przed tygodniami kilku.

Podesta podszedł ku niej, ujął jej rękę, wzdłuż sukni zwisającą, i kiedy w oczy jej spoglądał, skoro przemówił do niej, to w wejrzeniu jego, w głosie chrapliwym, ponurym, drżała nie tkliwość, ale jakoby gniewna uraza i nienawiść raczej.

— Także to witasz mnie Lucyo, powracającego z boju, gdziem życie mógł postradać? Całe miasto w dniu dzisiejszym sławi imię moje, tyś jedna wiecznie, jakoby głaz nieporuszona i zimna!

Na pięknej twarzy Lucyi odbiła się niecierpliwość; rękę z dłoni podesty wysunęła żywo.

— Niewiadomo mi wcale, jakiego pragnęlibyście powitania — chłodno odrzekła; — wszak nie uchybiłam nigdy szacunkowi, który wam, jako opiekunowi memu przynależy, a poza tem, nic więcej nie jestem wam winną, niczego innego żądać prawa nie macie!

Wyrzekła to z mocą wielką, patrząc mu w oczy prosto, śmiało.

Na jedno zmarszczenie brwi jego, na jedno spojrzenie groźne, drżała Bolonia cała, którą on, przybysz ze stron dalekich, z Abruzzów dzikich, kędy ojcowie jego jako z gniazd sępich wypadając, wzbogacali się łupem, na przejezdnych zdobytym — ujarzmić zdołał zarówno wolą żelazną, jak zręcznością i rozumem chytrym; przed laty kilkunasta objąwszy grodu tego rządy, on dzisiaj już nie naczelnikiem wolnej rzeczypospolitej był w istocie, lecz raczej tyranem jej stał się wszechwładnym; schlebiali mu możni, nienawidząc go w serca głębi, drżał przed nim lud; jednakowoż, choć potężny był, taki nie było w mocy jego, by ugiąć upór tej jednej dziewczyny.

W tem wzrok jego na dziwne jej przybranie padł, na fartuch szeroki z płótna szarego, pokrywający strojną suknię szkarłatną, tę samą, w którą w czasie wjazdu wojska przyodzianą była.

— Cóż znaczy dziwaczny strój ten? Gdzieś ty była Lucyo?

— U więźnia waszego byłam, u króla Enzia, którego bez duszy prawie z tryumfalnego obchodu tutaj przywieziono. Brat Domenico, mnich benedyktyński, znający się na ran leczeniu, rzekł, iż jeniec zemrze niechybnie, gdyby go wedle rozkazu waszego do lochu wrzucono. Kazałam go więc przenieść do jednej z moich komnat, i sama z Monną Emilią i bratem Domenico doglądać go będę.

Rumieńce biły jej na twarz, zuchwale wyzywała gniew opiekuna.

Lecz on nadspodziewanie nie wybuchnął wcale, jeno podejrzliwym, gdzieś aż do dna duszy samego sięgającym przeszył ją wzrokiem i cierpko jakoś, z gryzącem przemówił szyderstwem:

— Nie nowiną mi to, iże zawsze własną jeno rządzisz się wolą. Nie przeciwię ci się, tyś tu pani!

Ostatnie wyrazy wymówił z przyciskiem znaczącym.

— Bynajmniej praw nie roszczę sobie, by panią być w domu waszym, i rościć ich sobie nie będę nigdy — odparła Lucya wyniośle — lecz co do tego com zrobiła dzisiaj, wszędzie uczyniłabym tosamo. Wszak i wrogowi w nieszczęściu należy się wsparcie; nie pozwolę, by ten zginąć miał bez ratunku niczyjego, niby pies biedny!

W głosie podesty zawrzał gniew straszliwy, siłą woli hamowany jeno.

— A oni? A tamci, Gibelini przeklęci? Czyż mało krwi naszej na sumieniu im ciąży? Czyli okrucieństwa tego krwawego psa, Ezzelina, nie wołają pomsty?

— Snać pozazdrościliście mu przezwiska tego, skoro podobnie jak on, czynić chcecie!

Podesty śmiech, który nagle rozległ się wśród ciszy nocnej, miał coś piekielnego w sobie.

— Ha, ha! Szczęśliwy ten cesarski bękart, że taką orędowniczkę pozyskał sobie! No, i nie dziwota! Król i trowator w jednej osobie urodziwy, i młody, młody! — powtórzył dwukrotnie z wzrastającą w głosie złością. — Już i dzisiaj o południu, kiedy niewiasty nasze kwiatami zwycięzców witały, tyś jedna jemu, wrogowi, wieniec rzuciła!

Oczy Lucyi, zwyczajnie zielone, jako szmaragdy Wschodu, zdały się teraz prawie czarne, takie w nich zapłonęło oburzenie.

— Obelg nie znoszę, zdawna to wiecie! Co zaś o tem postąpieniu mojem mniemać mogą ludzie, niczem mi to jest! Uczyniłam to rozmyślnie, aby poznał ten nieszczęśnik, że i wśród nieprzyjaciół są serca, co litość znają! To zaś, co wy wymyśliliście na zabawę i uciechę temu ludowi, którego wpływem wynieśliście się na podesty dostojeństwo, ta poniewierka jeńca, to obwożenie go w orszaku waszym na pokaz i na pośmiewisko, to było niegodne rycerza, chrześcijanina niegodne!

Francesco Barbi z uśmiechem szyderczym wysłuchał mowy tej, oburzenia pełnej, i choć gniew jeszcze w nim burzył się, jednocześnie już zimne czynić poczynał obliczenia.

I ustąpić raz jeden nie zawadzi, skoro sposobem tym znaczne osiągnąć dadzą się korzyści. Jeśli prawdę rzekł mnich-lekarz, że król Enzio w lochu zmarłby najpewniej, niechże go więc w imię Boże pielęgnują wszyscy razem, i brat Domenico, i Lucya, i Monna Emilia! Niechaj opatrują mu rany, warzą zioła, roztkliwiają się nad nieszczęsnym jego losem! A w sposób ten przynajmniej ocalonem zostanie życie jeńca znacznego, za którego uwolnienie niemało może uda się Bolonii od cesarza Fryderyka uzyskać! Głupiec jeno upiera się przy przywidzeniu swojem, na żadne postronne nie bacząc okoliczności; Francesco Barbi zasię węża chytrość i roztropność w sobie ma, i ze wszystkiego korzyść wyciągnąć potrafi.

Co się zaś Lucyi tyczyło, niewczesną była jego o jeńca zazdrość, z którą tak nierozsądnie zdradził się przed chwilą; zbyt wielką była przepaść, którą między nią, a Enziem, Sardynii królem, potężnego cesarza synem, wykopały losy; żadna miłość nie zdoła wyrównać przepaści tej. A Lucya zbyt dumną była i niedostępną, aby pozwolić sercem zawładnąć takiemu, któryby nigdy, w żadnym razie obdarzyć jej nie mógł tytułem małżonka.

— Daruj mi Lucyo, iżem się tak uniósł nieprzystojnie, — wcale odmiennym już głosem przemówił podesta po niedługiej milczenia chwili. — Patrz, sam uznaję winę moją! Żem ci z duszy życzliwy, o tem chyba wątpić nie masz powodu, choć o tej przyjaźni mojej mówić nie pozwalasz sobie! A więc, abyś mnie za okrutnika nie miała, abyś zaś przeświadczyła się, że i ja w równej, jako i ty mierze, dla wroga zwyciężonego litość mam, już ci bronić nie będę, ani tobie, ani Monnie Emilii, abyście króla Enzia pielęgnowały w chorobie! Tako i we wszystkiem, czegoby jeno zapragnęła dusza twoja, Lucyo, jabym ci wedle woli uczynić rad.

(Ciąg dalszy nastąpi).

to społeczeństwo, w którego imieniu może mówić *Kuryer Warszawski*, uczyniło dla pojawienia się takiej jednostki? „Nie jesteśmy ostatni? Otóż przeciwnie: jesteście ostatni, jesteście najostatniejsi z tych, którym ta uczona cośkolwiek jest winna.

Dumną z niej może być tylko Francya, ta bezbożna Francya, co kongregacye kupczące precz wygania, a jednocześnie naoścież otwiera wrota wiedzy wszystkim, nie pytając, do jakiej płci należą, skąd są, ani w co wierzą... Ta Francya właśnie, której bezbożność i zepsucie *Kuryer Warszawski* tak bardzo usiłuje swoim czytelnikom obrzydzić, Francya otoczyła ją warunkami, wśród których ta kobieta mogła wyzyskać swe zdolności. — I jeżeli jakieś społeczeństwo ma prawo szczycić się dziełami uczonych, to chwała w tym wypadku należy się Francuzom — nie wam.

Zacytowawszy tę wielce charakterystyczną notatkę dodaje *Gazeta Narodowa* od siebie następujące słuszne uwagi:

Tak pisze *Naprzód*. „Wy jesteście ostatni“. Kto? Oczywiście, że my, Polacy, a nie *Naprzód*. Zatem padło przecie to słowo... Oh! Myśmy dawno wiedzieli, że *Naprzód* i jego ludzie, to nie my, to nie Polacy, nie nasza krew, to nie nasz naród. Myśmy o tem wiedzieli, że to jednostki, obce nam krwią, rasą, obyczajem, wyznaniem. Myśmy wiedzieli, że to ludzie, którzy po polsku piszą, a wszystkiego, co polskie, serdecznie nienawidzą, że pod pretekstem rzekomej społecznej krytyki kryje się tam jad bezbrzeżnej do narodu polskiego nienawiści, że polska nuta ich świstków to błazeński kostyum, pod którym się ukrywa godzący w serce narodu wróg!

Zatonięcie „Antarctica“.

Dopiero teraz, po przybyciu do Buenos Ayres kanonierki argentyńskiej „Urugwaj“ z członkami nieudanej wyprawy d-ra Nordenskjölda do bieguna południowego, nadchodzą wieści autentyczne o przebiegu katastrofy, której ofiarami omal, że nie padli wśród lodów podbiegunowych dr. Nordenskjöld i jego towarzysze.

O katastrofie tej, mianowicie o zdruzgotaniu przez lody parowca „Antarctic“—opowiada jeden z członków wyprawy, przyrodnik dr. Skottsberg, co następuje:

„Po założeniu składu zapasów żywności w puszczy lodowej pomiędzy wyspą Joinville i ziemią Ludwika Filipa, wyruszyliśmy na „Antarcticu“ dnia 14-go grudnia 1902 r. do Snow Hill (Pagórka śniegowego), trzymając się zdala wybrzeży północnych wyspy Joinville. Zaledwie jednak oddaliliśmy się o mil kilkanaście od składu, gdy otoczyły nas ze wszech stron góry lodowe o kształtach fantastycznych wież, szczytów, jaskiń i olbrzymich bloków.

Dnia 1-go stycznia 1903 cała ta masa zaczęła poruszać się w kierunku południowym z szybkością 3 mil ang. na godzinę, unosząc nas z sobą. Członkowie wyprawy czuwali naprzemian i spali w ubraniach, pewni, że lada chwila okręt naporowi lodów ulegnie.

Nareszcie dnia 4-go stycznia błysnął promień nadziei. W zatoce Erebus i Terrer ujrzeliśmy przestrzeń wolną od lodów. Skierowaliśmy się tedy ku niej pełni radości. Niestety, kilka zaledwie godzin upłynęło, gdy oto pojawiła się przed nami znów płaszczyzna lodów ruchomych, obszaru kilku kilometrów kwadr., a co gorsza, ujrzeliśmy z przerażeniem, iż płaszczyzna ta zwiększa się coraz szybciej. Po kilku dniach woda znikła zupełnie. Uwięzieni ponownie, widzieliśmy dokoła tylko straszne, niezmierzone zwały lodowe.

Dzień za dniem mijał w tem położeniu rozpaczliwem. Niebawem zerwał się wiatr południowy i dmąc z siłą coraz większą, zamienił się dnia 9 go stycznia w huragan Jednocześnie zaczął śnieg padać, a lody naciskały straszliwie. Okręt trzeszczał we wszystkich spojeniach, ściany jego wyginały się do wewnątrz, przód uniósł się w górę. Katastrofa była nieunikniona. Wreszcie nadeszła. Prawa ściana okrętu pękła pod naciskiem lodów, woda lunęła wewnątrz kadłuba strumieniami. Szczęściem, okręt był w owej chwili uniesiony do góry przodem tak, że maszyny ocalały. Puściliśmy w ruch pompy parowe, skutkiem czego Antarctic“ utrzymał się na powierzchni. Mogliśmy więc przygotować środki ratunkowe.

Ku końcowi stycznia lody ruszyły, a my z niemi. Ciśnienie zmniejszyło się cokolwiek, próbowaliśmy przeto pęknięcie ściany bocznej załatać, ale bez wielkiego powodzenia. Dnia 9-go lutego „Antarctic“ przechylił się bardzo mocno, to też dr. Nordenskjöld rozkazał spuścić na lód łodzie ratunkowe. I ten dzień atoli minął jako tako.

Następnego dnia cała załoga wzięła się do usuwania lodów dokoła okrętu. Dopięliśmy tego po długiej pracy. Okręt wyprostował się i płynął w luce przez nas utworzonej, martwiło nas tylko to, że wody w kadłubie nie ubywa.

Dnia 12-go lutego ustąpiły nakoniec lody. Mieliśmy drogę wolną, postanowiliśmy zatem płynąć przy pomocy żagli i maszyn ku wyspie Paulet.

Widocznie jednak ścigała nas fatalność, zaledwie bowiem ujechaliśmy trochę, gdy silny wiatr wegnał nas po raz trzeci pomiędzy lodowce, a wody w kadłubie zaczęło przybywać.

Wszelkie wysiłki nasze okazały się daremnemi, widzieliśmy jasno, że moc ludzka tu nie podoła, że musimy „Antarctica“ opuścić. Pomimo to żaden z załogi nie stracił mocy ducha. Skierowaliśmy okręt tonący ku wielkiej wyspie lodowej i wyładowaliśmy na nią ubranie, zbiory, oraz skrzynie i beczki z zapasami żywności.

Była godzina 8-ma z rana, gdy skończyliśmy tę czynność. (Nie należy zapominać, że nasze miesiące zimowe odpowiadają letnim na półkuli południowej i że w okolicach bieguna południowego panuje o tym czasie dzień nieprzerwany.) Po raz ostatni wróciliśmy na okręt i zebrawszy się w salonie, spędziliśmy tam chwil kilka zadumani i smutni. Pod nogami naszemi woda wciąż przybywała.

Nie było rady, musieliśmy odejść, ale przed odejściem zawiesiliśmy jeszcze na szczycie masztu flagę szwedzką. Ostatnie pożegnanie.

Powróciwszy na lód, przecięliśmy liny, łączące okręt z wyspą. Porwany przez prąd, „Antarctic“ oddalał się zwolna od nas, zagłębiając się stopniowo. Patrzeliśmy na zgon jego cichy, tragiczny.

Już przód okrętu znikł pod wodą. Już tonie i reszta. Już tylko maszt sterczy i flaga trzepoce. Nagle i ona, jakby ręką niewidzialną pociągnięta, wsiąkła w wód płaszczyznę. „Antarctic“ skonał.

Godzina trzy kwadranse na pierwszą po południu.

Zostaliśmy na łasce Opatrzności“.

Jak już wiadomo, zabrał nieszczęśliwych rozbitków argentyński statek „Urugwaj“ i zawiózł ich do Buenos-Ayres.

Impresario o Paderewskim.

W ostatnich dniach jeden ze współpracowników *Kuryera Warszawskiego* interwiewował obecnego w Warszawie znanego impresaria paryskiego p. Józefa J. Schürmanna, który przez długi czas urządzał koncerty Paderewskiego za granicą. Z interwiewu wyjmujemy kilka ciekawych ustępów:

— Od lat 20-tu — mówił impresario — bywam w Warszawie. Pokazałem wam: Sarę Bernhardt, Coquelina starszego, Judic i tylu innych wielkich artystów zagranicznych, ale istotnie o żadnym z nich nie mówiłbym z taką rozkoszą, jak o waszym wielkim artyście, który jest nietylko chlubą swego kraju, ale chlubą sztuki wszechświatowej. W całem życiu mojem poznałem tylko dwoje artystów, których charakter bodaj jest jeszcze piękniejszy i większy od ich geniuszu! Są to Eleonora Duse i Ignacy Paderewski. O Paderewskim zachowałem na życie całe najwdzięczniejsze wspomnienie i dochowuję mu najszczerszą przyjaźń. Mówiąc o Paderewskim, zacznę od tego, że człowiek genialny pozostaje prostym; takim właśnie jest wasz Paderewski.

Nigdy nie spotkałem u żadnego człowieka tyle prostoty i dobroci, co u tego Polaka. Pracowity jak nikt i zapalający się do pracy, kiedy miał dawać koncert, zasiadał do fortepianu zaraz po przybyciu do danego miasta i nie wstawał już od niego aż do chwili udania się do sali koncertowej. Kiedy mu przynosiłem papierosy, herbatę lub zakąskę, trzeba było zmuszać Paderewskiego, żeby zapalił lub zjadł.

— Pozwólcie mi pracować — mawiał. — Należę do publiczności i do pana. Mam zobowiązania święte i nie mam prawa od nich się uchylać.

Ale gdy już było po koncercie, z Paderewskiego robił się inny człowiek. Wesoły i wylany, podczas wieczerzy z werwą nieporównaną opowiadał nam anegdoty i dykteryjki polskie, z których musieliśmy pękać ze śmiechu.

Paderewski nigdy nie mówi o swojem powodzeniu, ani o swoim talencie, ani też nigdy nie obmawia innych. Jeżeli krytykują wobec niego innego pianistę, on pierwszy staje w jego obronie z młodzieńczym iście zapałem. Dla niego wszyscy mieli talent, a on zdawał się powątpiewać tylko o własnym. Wydawał zawsze znaczną część swoich honoraryów na wspieranie rodaków ubogich, spotkanych w miastach, w których święcił tryumfy.

— A czy nie przypomni pan jakich godnych zapisania przygód lub anegdot?

— Owszem, pamiętam wiele, ale przytoczę panu jedną najbardziej charakterystyczną i najtrafniej Paderewskiego charakteryzującą. — Podczas *tournée* honoraryum, gwarantowane za koncert, wynosiło 2.000 franków. W Reims zdarzyło się wyjątkowo, że mieliśmy salę prawie pustą.

— Ile ma pan dochodu? — zapytuje mię Paderewski.

— 1.140 franków — odpowiadam.

— A ile wynoszą koszta wieczoru?

— 1.080 franków, jak wykazują rachunki.

— To naprawdę nie ma pan za wiele — powiada mi, wchodząc już na estradę, żeby zagrać koncert Beethovena.

Podczas antraktu wręczam Paderewskiemu, jak zwykle, kopertę z jego 2000 franków.

— Co pan mi tu daje? — pyta.

— Pańskie honoraryum, 2000 franków — odpowiadam.

— No, no, panie Schürmann, pan żartuje. Pan myślał, że ja przyjmę 2000 franków, kiedy panu po zapłaceniu kosztów wieczoru pozostaje 60 fr.? Proszę o 30 franków; w ten sposób podzielimy się zyskiem i — rachunki nasze skończone.

Naprożno protestowałem i perswadowałem, że byłoby to zupełnie niesprawiedliwie. Przedkładałem mu, że gdybym miał 10.000 fr. dochodu nie dałbym mu ani jednego centyma więcej ponad umówione 2000 fr. i utrzymywałem, że jest to zupełnie naturalne, ażebym ja sam ponosił stratę, skoro ponieść ją wypadało.

Paderewski nie chciał o niczem słyszeć i wiedzieć, tylko rzekł:

— Artysta wart jest honoraryum swego tylko wówczas, gdy je zarobi — i żadne perswazye nie zdołały zmienić jego przekonania.

Przytoczyłem ten przykład z tysiąca — kończył p. Schürmann swoją opowieść — ażeby uwidocznić, jakim ten artysta jest człowiekiem.

Mały feljeton.

TRYUMF ZWYCIĘZCY.

A. P. Czechowa.

W piątek zapustny udali się wszyscy na bliny do Aleksego Iwanycza Kozulina. Nie znacie Kozulina; dla was, być może, jest on nicością, zerem, dla nas, czynowników, nie bujających wysoko pod niebiosami, to wielkość, wszechmoc i mądrość. Udali się zatem do niego wszyscy, stanowiący, że tak powiem, jego podnóżek. Poszedłem i ja z moim papą.

Bliny były takie wyśmienite, że trudno mi to opisać, mój łaskawco: pulchniutkie, leciuchne, rumianiutkie. Weźmiesz jeden, zanurzysz go w gorącem topionem maśle i zjesz; a tu drugi sam ci do ust się naprasza. Detale, ornamenta i komentarze stanowiły: śmietana, świeży kawior, łososina, ser tarty. Win i wódek było całe morze. Po blinach jedliśmy zupę z jesiotra, a potem kuropatwy z podlewą. Takeśmy się uraczyli, że papa mój rozpiął sobie ukradkiem wszystkie guziki na brzuchu i aby nikt nie zauważył tego liberalizmu, zakrył się serwetą. Aleksy Iwanycz, korzystając z praw zwierzchnika, któremu wszystko wolno, rozpiął kamizelkę i koszulę. Po obiedzie, nie wstając od stołu, zapaliliśmy sobie cygara i rozpoczęliśmy gawędę. My słuchaliśmy, a Jego Ekscellencya, Aleksy Iwanycz, mówił. Tematy były przeważnie humorystyczne, zapustne... Zwierzchnik opowiadał i starał się być dowcipnym. Nie wiem czy powiedział co śmiesznego, ale pamiętam, że papa szturchał mię co chwila w bok i szeptał:

— Śmiejże się!

Otwierałem usta szeroko i śmiałem się. Raz nawet zaśmiałem się tak głośno, że zwróciłem na siebie powszechną uwagę.

— Dobrze, dobrze! — szepnął papa. — Zuch z ciebie! Spogląda na ciebie i śmieje się... To dobry znak; może też da ci rzeczywiście tę posadę pomocnika sekretarza!

— Hm — tak! — odezwał się po chwili Kozulin, nasz zwierzchnik, odsapnąwszy i dmuchając. — Teraz sobie bliny zajadamy, najświeższy kawiorek spożywamy, żonkę białolicą pieścimy, a córeczki takie urodziwe mamy, że nietylko wy, chudopachołkowie, ale nawet książęta i hrabiowie wpatrując się w nie, wzdychają. A mieszkanie? Che-che-che... Tak to tak! Nie oddawajcie się zwątpieniu, nie wyrzekajcie — dopóki do końca nie dożyjecie! Wszystko stać się może, no i rozmaite zmiany losu się zdarzają... Jesteś, dajmy na to teraz nicością, zerem, pyłkiem... rodzynkiem — a któż tam wiedzieć może? Może też z czasem tego ten... losy ludzkości za czub dzierżyć będziesz! Różnie bywa!

Aleksy Iwanycz zamilkł, pokiwał głową i ciągnął dalej:

— A przedtem, przedtem jakżeż to było! Co? Mój Ty Boże! Pamięci swej wierzyć się nie chce. Bez butów, w podartych spodniach, wśród strachu i lęku... Za rubla dwa tygodnie się pracowało. I to jeszcze nie dali ci do ręki tego rubla, nie! Rzucili ci zwinięty papierek pod nos: masz! Każdy mógł cię zmiażdżyć, ukłóć, obuchem uderzyć... Każdy mógł cię poniżyć... Idzież z raportem, patrzysz, a tu u drzwi siedzi piesek. Zbliżasz się do pieska, ujmujesz jego łapkę i przepraszasz, że zaniepokoiłeś go swojem przyjściem. Dobrego dnia życzę! Piesek na ciebie: wrrr... Portyer łokciem cię szturchnie, a ty go jeszcze przepraszasz: nie mam drobnych, Iwanie Potapyczu!... nie gniewaj się! Najwięcej jednak nacierpiałem się i zniosłem najrozmaitszych upokorzeń od tego oto wyża wędzonego, od tego... krokodyla! Właśnie od tego pokorniutkiego — Kuricyna!

Aleksy Iwanycz wskazał na małego, zgarbionego staruszka, siedzącego obok mojego papy. Staruszek ów mrugał zmęczonemi oczkami i palił cygaro z widocznym wstrętem. Zazwyczaj nie palił nigdy tytoniu, lecz gdy zwierzchnik poczęstował go cygarem, uważał, że nieprzyzwoitem byłoby nie przyjąć ofiarowanego cygara. Ujrzawszy wyciągnięty ku sobie palec ekscelencyi, zawstydził się straszliwie i począł kręcić się na stołku.

— Wielem ja się nacierpiał z łaski tego skromnisia! — mówił dalej Kozulin. — Dostałem się na pierwszy ogień w jego ręce. Przyprowadzono mnie do niego, pokorniutkiego, cichego i mizerniutkiego, posadzono mnie przy jego biurku. Zaczął mnie gryźć.... Każde słówko.... to ostry nóż, każde spojrzenie.... to kula w pierś. Teraz to on wygląda na niewinnego, biednego robaczka, ale przedtem inaczej było! Neptun! Upusty niebieskie! Długo mnie nękał! Pisałem za niego, po ciastka mu biegałem, pióra mu temperowałem, starą teściową jego do teatrów wodziłem. Wszelakiego rodzaju posługi mu oddawałem. Nauczyłem się nawet zażywać tabakę! Tak.... Wszystko to dla niego czyniłem.... Trzeba, myślę sobie, mieć zawsze przy sobie tabakierkę na wszelki wypadek, a nuż zażąda tabaki. Pamiętasz, Kuricyn? Przychodzi raz do niego matka moja nieboszczka i prosi go, staruszka, żeby mnie uwolnił na dwa dni do ciotki, gdzie mieliśmy się dzielić spadkiem. A ten, jak się nie rzuci, oczy wytrzeszczył i wrzeszczy: „Próżniak z niego, darmozjad, ładnieś go wychowała!... Pod sąd się dostanie!“ Poszła starowina do domu i położyła się do łóżka, bo rozchorowała się z przestrachu, o mało, że nie umarła wtedy....

Aleksy Iwanycz otarł oczy chustką i wypił duszkiem szklankę wina.

— Chciał mnie ożenić ze swoją przyjaciółką, ale ja akurat wtedy rozchorowałem się na szczęście, i na gorączkę przeleżałem całe pół roku w szpitalu. Ot, jak to dawniej było! Ot, co się to przeżyło! A teraz? Phi!! Teraz ja nad nim przewodzę... On moją teściową po teatrach wodzi, on mi tabakierkę podaje i cygaro musi palić! Che-che-che.. Ja mu życie pieprzę... pieprzę! Kuricyn!

— Słucham, ekscelencyo! — odezwał się Kuricyn, wstając z miejsca i wyprężając się, jak struna.

— Przedstaw no nam tragedyę!

— Do usług!

Kuricyn wyprostował się, zasępił oblicze, podniósł rękę do góry, wykrzywił twarz i zaśpiewał ochrypłym, drżącym głosem:

— Umieraj, wiarołomna! Krrrwi pragnę!!

Zanosiliśmy się od śmiechu.

— Kuricyn! Zjedz ten kawałeczek chleba z pieprzem!

Najedzony do przesytu, Kuricyn wziął duży kawałek żytniego chleba ze stołu, posypał go pieprzem i spożył wśród wybuchów ogólnego śmiechu.

— Różne bywają koleje losu — odezwał się Kozulin. — Siadaj, Kuricyn! Gdy będziemy wstawali od stołu, zaśpiewasz nam... Wtedy tyś był nademną, a teraz moja kolej... Tak... umarła moja staruszka... Tak...

Kozulin wstał ze stołka i zatoczył się...

— Byłem malutki i marny... więc znosiłem wszystko w milczeniu... Oprawcy... Barbarzyńcy... Ale teraz ja za to... Che-che che... Ano, ty tam! Ty! Do ciebie mówię, ty bezwąsy!

Kozulin wskazał palcem w stronę mego papy.

— Biegaj koło stołu i piej po koguciemu!

Papa uśmiechnął się, zarumienił się z radości i począł biegać dokoła stołu, a ja za nim.

— Kukuryku! — zapialiśmy obaj i poczęliśmy biedz szybciej.

Biegałem, lecz myślałem sobie: „No, zostanę z pewnością pomocnikiem sekretarza!“

KRONIKA.

Lwów 9 stycznia.

Nadanie szlachectwa. Cesarz nadał majorowi Józefowi Nowickiemu, adjutantowi przybocznemu inspektora armii barona Reinlaendera, szlachectwo z przydomkiem „Pokucie“.

Mianowanie. Prezydent ministrów zamianował naczelnika kancelaryi Franciszka Grubera w Kołomyi, starszym naczelnikiem kancelaryi sądowej w Tarnopolu.

Ślub. Pan Józef Śliwiński, znany pianista, jeden z najwybitniejszych naszych mistrzów fortepianu, wstępuje tymi dniami w związki małżeńskie z panią Jadwigą ze Stankiewiczów Lilpopową, której sprawa rozwodowa została przed paru dniami stanowczo na jej korzyść rozstrzygniętą.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W niedzielę dnia 10 b. m. Dr. Z. Pazdro: „Ochrona pracy w ustawodawstwie“. Szkoła realna, Kamienna 2. Początek o godz. 5.

Wieczór pieśni dra Konrada Zawiłowskiego, który się odbędzie jutro w niedzielę wieczorem w sali Domu Narodnego, obudził, jak to już donosiliśmy, wielkie zainteresowanie w sferach muzykalnych naszego grodu. Z księgarni p. Gubrynowicza, która zajmuje się sprzedażą biletów, donoszą nam, że popyt o bilety jest bardzo ożywiony i że wszystkie sfery naszego grodu będą miały licznych reprezentantów na tym koncercie. Znakomity i nadzwyczaj zdolny ten artysta odśpiewa na owym koncercie owe pieśni Schumanna, które na poranku artystycznym wywołały taki zachwyt u lwowskiej publiczności, a rozpocznie koncert przedziwnie piękną piosnką Schumanna „Noc księżycowa“. Wybrał także artysta do swego koncertu najpiękniejsze pieśni Moniuszki, Zarzyckiego, Noskowskiego, Galla, Niewiadomskiego, jakoteż Karłowicza, młodego kompozytora, którego gwiazda dopiero wschodzi, ale zdaje się, że wkrótce już dojdzie do pierwszej wielkości. Szczególnie w pieśniach ma być Karłowicz niezrównanym kompozytorem.

Bilety na ten koncert p. Zawiłowskiego można nabywać w Księgarni p. Gubrynowicza aż do godziny 11 jutro rano, a potem wieczorem w kasie przy wejściu do sali. Początek koncertu o godzinie $1/_2 8$.

Zjazd ziemian w Czortkowie. Staraniem prezesa podolskiego oddziału Towarzystwa gospodarskiego p. Artura Cieleckiego, odbył się w Czortkowie liczny bardzo zjazd członków tego Towarzystwa. Debatowano głównie nad sprawą plantowania buraków dla Przeworska. Wszyscy mówcy, którzy w tej kwestyi zabierali głos, uznali za konieczne i korzystne plantowanie buraków z tem jednak zastrzeżeniem, że tylko uprawianie buraków dla Towarzystwa przeworskiego, nie zaś dla kartelu chropińskiego, uważane być musi za rzecz obywatelską i korzystną dla kraju. Z kolei rzeczy przyszła pod obrady sprawa syndykatu rolniczego czortkowskiego, który istnieje już od dwóch lat, a jednak dotąd nie rozwinął swojej działalności odpowiednio do nadziei, jakie w nim pokładano. Debata, jaka się na ten temat rozwinęła, może oddziałać korzystnie na ten syndykat.

Przed wystawą Stowarzyszenia „Sztuka“ urządzono i otwarto dzisiaj w salach naszego Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych zbiorową wystawę prac: pana Jarockiego, panny Chromcewiczówny i p. Władysławy Gostyńskiej.

Cukier „niby“ krajowy! Kartel chropiński zachodnio austryackich cukrowni spostrzegł wreszcie, że ani obniżeniem cen cukru poniżej kosztów produkcyi i unormowaniem ich strefowem z tendencyą podkopania cukrowni przeworskiej, ani obroną dybiących wprost na zduszenie naszego przemysłu taryf kolejowych, ani tendencyjnem chwilowem podwyższaniem cen za buraki, ani innymi wreszcie sztucznymi środkami nie zdoła powstrzymać wprost żywiołowego ruchu, jaki ogarnął całą ludność kraju naszego w obronie własnej produkcyi cukrowniczej.

Jak długi i szeroki kraj, w stolicach, miastach i najmniejszych wioskach, żąda każdy cukru przeworskiego i kupcy, na ogół biorąc, zrozumiawszy obowiązek obywatelski i interes zdrowy, nie chcą już brać więcej cukru chropińskiego.

Cóż więc robią panowie „von der Chropiner Zuckerfabriks Geselschaft“, oto chcą *par force* „ukrajowić“ dla oka jedną ze swoich fabryk, a mianowicie cukrownię w Łużanach na Bukowinie (jak ją nazywają sami Fabrik in Luzan) i gwałtownie starają się w tej fabryce, wyrabiającej dotąd tylko surowy cukier, wyprodukować rafinadę w kostkach, która jeszcze w pierwszych dniach grudnia miała się pojawić na rynku galicyjskim w kartonach z napisami polskimi i polsko-niemieckimi.

Podobno coś się nie powiodło przy tym nowym niby „krajowym“ wyrobie i kilka już razy miano przetapiać owe kostki cukrowni w Łużanach.

W każdym razie należy przestrzedz ogół konsumentów w kraju, a przedewszystkiem panów kupców, aby nie dali się brać na owe napisy polsko-niemieckie i polskie na przyszłych kartonach niby krajowej fabryki „in Luzan“, założonej, jak wiadomo, przez kartelowców li tylko w zamiarze szkodzenia i zduszenia w zarodku naszego młodego a tak ważnego przemysłu cukrowniczego.

Jak hr. Gołuchowski dzień spędza? Były szef sekcyi w ministeryum spraw zagranicznych, Ludwik baron Doczi, świetny fejletonista niemiecki i węgierski, ogłosił w *Neues Pester Journal* artykuł poświęcony osobie ministra hr. Gołuchowskiego. Jako były współpracownik przyboczny ministra, baron Doczi jest jednym z najbardziej wiarogodnych informatorów w tym przedmiocie. Posłuchajmy więc co pisze.

Hr. Agenor Gołuchowski wstaje rano, bo w Wiedniu wszyscy wstają niemal do dnia. Rankiem przecież nie pracuje nigdy, chyba w bardzo a bardzo wyjątkowych okolicznościach.

Wstawszy, kąpie się. Potem podczas toalety, załatwianej dyskretnie przez wyćwiczonego kamerdynera, minister czyta gazety, lecz nie te, które mu przysyła jego biuro prasowe. Wybiera lekturę sam, chcąc być należycie poinformowany. Ubrany, wchodzi na chwilę do gabinetu, gdzie leżą już odcyfrowane depesze, nadeszłe w ciągu nocy. Przeczytawszy je, idzie na przechadzkę. Jest namiętnym piechurem w przeciwstawieniu do hrabiów Andrassego i Kalnokego, którzy używali rano przejażdżki konnej. Podczas tego spaceru wstępuje minister na chwilę do kościoła.

O pierwszej popołudniu spożywa śniadanie w gronie rodziny. Hrabina Gołuchowska, z domu księżniczka Murat, wnuczka siostry wielkiego Napoleona, jest typem rzadko dziś napotykanym: wielka dama francuska bez cienia zarozumiałości, pełna prostoty, a zarazem wielkiej inteligencyi. Trzech synów o płowych czuprynach jest owocem tego związku.

O godzinie 2-ej popołudniu minister zaczyna pracę biurową.

Nasamprzód następuje czytanie raportów dyplomatycznych i konsularnych. Potem przyjęcia. Pierwszym z brzegu jest sekretarz osobisty hrabiego. Przedkłada korespondencye prywatne i urzędowe ministra, listy do ambasadorów i ministrów i odwrotnie, bilety, zaproszenia, prośby, listę proszących o posłuchanie, listę tych, którzy tego posłuchania już zdołali się doprosić.

Z kolei przesuwają się przed obliczem ministra goście. A więc nasamprzód dyplomaci, przejeżdżający przez Wiedeń. Dalej przedstawiciele mocarstw wielkich i mniejszych, stawiający się z specyalnemi zleceniami.

Raz na tydzień przyjmuje minister jednego dnia wszystkich członków ciała dyplomatycznego, którzy przychodzą z zapytaniem, co słychać nowego, by mieć sprawozdanie dla swych gabinetów.

Po dyplomatach otwiera się gabinet ministra dla stałych jego referentów. Już to odbierają instrukcye, już to przedkładają koncepty depesz, sprawozdań, memoryałów. Po referentach stawiają się u ministra szefowie sekcyi, którzy składają raport generalny. Dyskutuje z nimi o wielkiej polityce, pyta o radę, choć nie jest obowiązanym stosować się do tej rady.

Po szefach sekcyi jako ostatni przychodzą dwaj dyrektorzy ekspedytu. Proszą o podpis. Minister musi rzucić choćby okiem na mnóstwo depesz, dekretów, listów, biletów, rozporządzeń, zanim położy pod każdem z owych pism podpis własnoręczny.

Wreszcie koło 8 wieczorem minister zostaje sam w swym wielkim gabinecie. Do drzwi od strony apartamentów prywatnych ktoś puka dyskretnie. — To hrabina z dziećmi, chciałaby zobaczyć męża, a one ojca, choćby na kilka minut.

Na kwadrans, na dwadzieścia minut wychodzi hr. Gołuchowski zaczerpnąć świeżego powietrza. Idzie zawsze tą samą drogą przez Kohlmarkt i Graben, potem Spiegelgasse i Josephsplatz do domu. Podczas owych przechadzek rannych i wieczornych hr. Gołuchowski porządkuje myśli, układa koncepty ważniejszych aktów, ogarnia całokształt pracy swego ministeryum.

Po 8 wieczorem obiad. Czasami wpada hr. Gołuchowski na chwilę do Jockey-klubu, gdzie przecież nigdy nie bierze kart do ręki. Częściej pozostaje w domu z rodziną, czyta gazety, bardziej interesujące książki i artykuły w czasopismach.

Wbrew rozpowszechnionym legendom hr. Gołuchowski sam przygotowuje i pisze swoje exposé o polityce zagranicznej. Nie dopuszcza do współudziału ani jednego z referentów. Zwykle wtedy wyjeżdża do siebie na wieś do Galicyi i tam w samotności, nie odrywany powszedniemi zajęciami, pisze owo sprawozdanie dla delegacyj. Nie jest świetnym mówcą. — Brakuje mu do tego wprawy na trybunie parlamentarnej, brakuje temperamentu. Myśli przytem wolniej i gruntowniej, niż myślą zazwyczaj improwizatorzy kunsztu elokwencyi. Ile razy przecież musiał w delegacyach odpowiadać bez przygotowania, dowiódł i przytomności umysłu i dowcipu wrodzonego.

Jako mąż stanu jest z pozoru dobrodusznym. Myliłby się przecież ten, kto sądziłby, że go wywiedzie w pole. Omylił się już niejeden, poparzywszy sobie mocno palce. Nie żywi wielkich pretensyj, jasno przecież wie, czego ma żądać od każdego w interesie monarchii.

Dlatego jego stanowisko jest trwałem, trwalszem niż tych, którzy go lekceważyli.

Germanizacya w zarządzie domen. Nagle i niespodziewanie zawiadomił telefonicznie przedwczoraj p. namiestnik Dyrekcyę lasów państwowych, że przyjedzie na wizytacyę jej biur; jakoż w chwil kilka później przybył, obszedł wszystkie biura, a potem w biurze starszego radzcy p. Hirscha kazał sobie pokazać pocztę dnia tego, przejrzał ją starannie i znalazł między raportami od zarządców z prowincyi dwa raporty po niemiecku napisane. Zrobił więc ostrą wymówkę kierownikowi oddziału II dyrekcyi lasów, starszemu radzcy Rosenbergowi i rozkazał, ażeby natychmiast wydano okólnik do wszystkich zarządów lasów i dóbr skarbowych, aby w myśl patentu cesarskiego wszelka korespondencya wewnętrzna w kraju odbywała się wyłącznie tylko w języku polskim; po niemiecku mają być tylko pisane raporta dla Wiednia. Okólnik ten wydała Dyrekcya lasów i dóbr skarbowych już wczoraj. Męskie to i energiczne wystąpienie namiestnika zrobiło ogromne wrażenie na tych, którzy potajemnie usiłują germanizować biura Dyrekcyi domen. W biurach tych spodziewają się, że p. namiestnik po powrocie do Lwowa znów przyjedzie na wizytacyę tego urzędu i przekona się, czy polecenie jego zostało sumiennie spełnione.

Dyrekcya opery prosi za naszem pośrednictwem publiczność, aby była łaskawa nie spóźniać się na przedstawienia i zajmować swe miejsca przed rozpoczęciem uwertury. Coraz bowiem częściej mnożą się teraz wypadki, że ludzie przychodzą do teatru dopiero podczas uwertury lub nawet podczas pierwszego aktu, hałaśliwie szukają swego miejsca, wzruszają nieraz całe rzędy siedzących już osób i przeszkadzają spokojnemu słuchaniu muzyki.

Catulle Mendès, znany poeta francuski, wygłosi w piątek dnia 15-go stycznia w sali Filharmonii odczyt w języku francuskim p. t. „O literaturze francuskiej w XIX wieku.“

Deszcz w teatrze. Pod wpływem tej wrażliwości, jaką wywołał pożar teatru w Chicago, rozpoczęły wszystkie dyrekcye teatralne badać urządzenia swoje i środki bezpieczeństwa na wypadek pożarów. Owóż w Wielkim Teatrze w Warszawie urządzono rzecz, którą dobrzeby było zastosować także i we Lwowie. Mianowicie pod sufitem nad sceną przeprowadzono rury blaszane dziurkowane, jedną obok drugiej; za pokręceniem kurka umieszczonego na korytarzu teatru woda z wodociągów napełnia w jednej chwili owe rury blaszane i spływa gęstym deszczem na scenę i to tak gęstym, że tworzy formalną ulewę. Przy kurku, który ów deszcz sprowadza, stale podczas przedstawienia dyżurować ma jeden strażak ogniowy. Tymi dniami próba owego deszczu się odbyła i dała złudzenie lipcowej ulewy.

Przygoda Jerzego Ohneta. Znany powieściopisarz francuski, Jerzy Ohnet, ogłosił niedawno drukiem powieść pod tyt. „Handlarz trucizn“, w której bohater zdobywa miliony na likierach. Naturalnie, przy końcu książki występek podlega karze. Syn milionera staje się alkoholikiem, popijając likiery z fabryki ojcowskiej. Pomiędzy jednak trzema likierami, które pomagają bohaterowi do zdobycia milionów, znajduje się, na nieszczęście, nazwa likieru, istniejącego rzeczywiście. Otóż właściciel tej marki fabrycznej zaskarżył Ohneta do sądu, żądając 10.000 franków odszkodowania, usunięcia z romansu odnośnych ustępów, oraz ogłoszenia wyroku sądowego w pięćdziesięciu dziennikach. Sprawa toczy się przed trybunałem paryskim. Wyrok ogłoszony będzie za kilka dni.

Towarzystwo litewskie mające na celu wytworzenie łączności i solidarności narodowej między Litwinami i Polakami, a głównie zapoznanie ogółu polskiego z literaturą i kulturą litewską, zawiązuje się w Krakowie.

Król cukrowy W Charkowie umarł tymi dniami niejaki König, nazywany w Rosyi „królem cukrowym“. Z biednego chłopca, który przed laty 70 dostał się do jakiejś cukrowni do załatwiania jakichś podrzędnych robót biurowych, wyrósł w końcu fabrykant, który od lat 30 trząsł całym rynkiem cukrowym w Rosyi i którego nazywano powszechnie jej „królem cukrowym“. Był tajnym radzcą, miał pierś obwieszoną orderami, i umierając w 83 r. życia zostawił 40 mil. rubli majątku.

Z życia ks. Matyldy Bonaparte. Księżniczka Matylda zaręczyła się z hr. Anatolem Demidowem, który uchodził wówczas za jednego z najbogatszych Rosyan. Hrabia osiadł we Florencyi i nabył od W. ks. Toskańskiego dobra San Donato, z warunkiem noszenia tytułu tejże nazwy. Poślubiwszy ks. Matyldę, hr. Demidow wyjechał z żoną do Petersburga, gdzie przedstawił ją u dworu. Małżeństwo to nie trwało wszakże długo, a oto jak się małżonkowie rozeszli: Pewnego razu miał się odbyć bal dworski w Petersburgu. Księżna przygotowała wspaniałą tualetę, zapragnęła zabłyszczeć blaskiem urody i nieoszacowanych klejnotów, gdy małżonek niespodzianie rozkazał jej surowo pozostać w domu, a na bal pojechał sam. W chwili, gdy ukończyły się już przedstawienia i para cesarska zamierzała wraz z orszakiem przejść do innej komnaty, we drzwiach salonu ukazała się smukła wysoka postać kobieca, w wytwornej, srebrem haftowanej tualecie, z iskrzącym się dyademem brylantowym na jasnych

włosach. Hr. Demidow poznał żonę i wysunął się ze szpaleru, jaki towarzystwo zgromadzone w sali utworzyło. Ale księżna minęła męża, nie patrząc na niego, śpiesznym krokiem podeszła do pary cesarskiej, uklękła przed Mikołajem I, zdjęła z szyi i ramion zasłonę tiulową, złożyła błagalnie ręce i głosem stłumionym wyszeptała po francusku:

— Najjaśniejszy Panie, racz mnie uwolnić od tego, który obchodzi się ze mną w taki sposób.

Tu pochyliła głowę i oczom towarzystwa ukazały się na ciele czerwone, krwią nabiegłe pręgi. — Wiadomo, że Mikołaj I, który był wujem ks. Matyldy, zajął się nią troskliwie, nakłonił hrabiego do dania rozwodu i rozkazał mu płacić księżnej 250.000 fr. apanażu rocznego.

Stowarzyszenie „Pracy kobiet" we Lwowie urządza w swym lokalu naukę praktyczną kroju sukien i bielizny. Na kurs ten zapisywać się mogą osoby, liczące więcej niż 15 lat. Nauka rozpocznie się 15-go stycznia b. r. Wyjaśnień udziela biuro Stowarzyszenia przy ul. Wałowej l. 25 otwarte od godziny 9 — 12 przed południem i od 2 — 5 popołudniu.

Wypędzenie żydów. Generał-gubernator gen. Aleksiejew w przewidywaniu wojny z Japonią wydał rozporządzenie, mocą którego wszyscy żydzi bez wyjątku, znajdujący się w Port-Arturze, mają w ciągu kilku dni opuścić to miasto i przenieść się bądź do Warszawy, bądź do Łodzi. Do innych miast w Królestwie Polskiem nie pozwolono im przenosić się. Żydów tych było w Port-Arturze podobno przeszło 100 rodzin. Nadmiernie surowe to rozporządzenie, łamiące odrazu egzystencyę kilkuset ludzi, motywują dzienniki rosyjskie tem, że jen. Aleksiejew obawiał się, żeby żydzi nie byli w jakichś tajnych stosunkach z Anglikami lub z Japończykami.

Kobiety sędziami przysięgłymi. W Stanach Zjednoczonych ustanowione zostały niedawno specyalne sądy do spraw dziecinnych, których obowiązkiem jest wyrokować o występkach, popełnianych przez dzieci. Wychodząc ze słusznej zasady, że kobiety w tych wypadkach mogą być wiele kompetentniejsze od mężczyzn, władze odpowiednie postanowiły, aby w owych sądach „dziecięcych" uczestniczyły i kobiety. Po raz pierwszy odbył się przed kilku dniami sąd taki w Chicago. Sześć kobiet, pod przewodnictwem sędziego Honore, zajęło miejsca przysięgłych, celem rozpatrzenia sprawy ośmioletniej Maryi Mac-Gann i postanowienia, czy należy ją oddać do zakładu poprawczego. — Matka dziecka oświadczyła, że nie przeżyłaby rozstania się z małą winowajczynią; sąd uległ prośbom matki, lecz postanowił, żeby obie razem umieszczone były na pewien czas w zakładzie poprawczym w Durning, uważając, że matka winna jest, iż źle wychowuje córkę. Jury, złożone z sześciu mężczyzn, przyznało słuszność temu wyrokowi.

Zmarli. W Żelechowie x. Józef Prosper Burghardt, przeor XX. Kanoników Regularnych Lateraneńskich przy kościele Bożego Ciała w Krakowie, przeżywszy lat 41. — W Jeleśny, proboszcz miejscowy x. Franciszek Jamiński w 62 roku życia. — W Pasiece koło Brodów, Henryk Koschitz, architekt, przeżywszy lat 51. — We Lwowie, Agnieszka z Krypiakiewiczów Łącka, żona urzędnika kolei państwowej w 48-ym roku życia. — W Skoromochach, Zofia Korzeniowska, wdowa po właścicielu dóbr, w 78-ym roku życia. — W Kidałowicach, Emilia Jahn, właścicielka dóbr w 87 roku życia. — W Stanisławowie, Alfred Noel, porucznik 58 pp.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 9, w poł. — 7. Bar. 773. Spada. Pochmurno.

Kilka autentycznych kart na lwowskich bramach.

I. Ulica Ormiańska:

„Małżeństwo bez dzietni Piotrze bujo, kawalera lub panny na mieszkanie".

II. Ulica Łyczakowska:

„Do wynajęcia pokuj na 1 piętrze dla panny bez wilgoci".

III. Ulica na Bajkach:

„Jest mieszkanie do wynajęcia: dla małżeństwa miesięcznie bezdzietnego lub dla pojedyńczej osoby".

Także przyczyna.

— Co pani też przyszło do głowy, zrobić ze swej córki pianistkę?

— A no, co pani chcesz? co Kazia miała robić ze swemi dziesięcioma palcami.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś w sobotę po raz 1szy „Interes interesem," komedya w 3 a. O. Mirbeau. — W niedzielę popołudniu „Skąpiec" Molièra: rozpocznie „Jak liście z drzew strącone," obraz sceniczny w 1 a. Jana Łady. Wieczorem „Figle wiosenne," operetka Straussa. — W poniedziałek „Interes interesem".

Teatr ludowy. W sobotę popołudniu przedstawienie dla studentów „Matka Polka," wieczorem „Quo vadis". — W niedzielę popołudniu „Zaręczyny Rózi," czyli „Strejkujący u Grunda," komedya w 3 a. Bolesławicza; wieczorem „Rodzina furyozów," farsa w 4 a. Występ p. Z. Czaplińskiej.

Colosseum w pasażu Hermanów: Dziś i codziennie cyrk Pawła Sandora. Największa attrakcya. 10 wspaniałych widowisk. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o 4 i 8.

Filharmonia. Dziś w sobotę pierwsza reduta. Program: Koncert muzyki wojskowej. Walna bitwa na confetti. O godz. 11 wieczorem wielka rewia wojsk cesarza Sahary, ewolucye kawaleryi, odwrót piechoty, atak artyleryi w galopie. Deszcz kwiecisty. Panorama świata w tańcu (matlot, kankan, cake walk, czardasz, czeska polka, kołomyjka, krakowiak odtańczone przez wybornych solistów.) Napad wężów, coriandoli, zamieć śnieżna. O godz. 1-szej olbrzymi koncert humorystyczny na bigotfonach, wykonany przez 24 klownów. O godzinie 1/2 2-iej w nocy premiowanie masek. W przerwach między poszczególnymi punktami programu odbędą się tańce, prowadzone przez uproszonych do tego aranżerów.

Literatura i sztuka.

* **Z opery.** Wczoraj powtórzono „Don Juana", a licznie zebrana w sali publiczność darzyła genialny utwór Mozarta rzęsistymi oklaskami. Przedstawienie wypadło o wiele lepiej niż na premierze, a to z powodu, że artyści byli już swobodniejsi, nie mieli tremy, i więcej przeświadczenia, że trudnemu zadaniu podołają najzupełniej. Dr. Konrad Zawiłowski odśpiewał przecudnie słynną aryę *„La ci darem la mano"* (Tam sobie podamy dłoń), czy też jak w tłumaczeniu, przyjętem przez naszą dyrekcyę, „Podaj mi rączkę, złotko", jakoteż serenadę. W jeden i drugi utwór włożył tyle tonów miękkich, rzewnych, że wywołał ogólny zachwyt. P. dyrektor Chodakowski rozwinął nieprzebrane zasoby humoru, a orkiestra była równie jak na pierwszem przedstawieniu, bez zarzutu.

Oklasków było sporo, co świadczy, że publiczność nasza zaczyna nabierać gustu do Mozarta.

* **Pamiętnik literacki,** czasopismo kwartalne, poświęcone historyi i krytyce literatury polskiej. Rocznik II, zeszyt IV. We Lwowie. Nakładem Tow. literackiego im. A. Mickiewicza. 1903. Skład u Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie.

Dział rozpraw w tym tomie „Pamiętnika literackiego" reprezentuje najpierw dalszy ciąg pracy Bronisława Gubrynowicza: „Romans w Polsce za czasów Stanisława Augusta". Dowiadujemy się tu, jakie romanse tłómaczono w Polsce za Stanisława Augusta. Ciekawem jest, że podczas gdy Woltera tłómaczono bardzo gorliwie, opuszczając wszystkie ustępy, któreby mogły uchodzić za aluzyę do panujących w Polsce stosunków, Jana Jakóba Rousseau nie tłómaczono prawie wcale. Wywierał on wpływ tylko na wyższe sfery naszego społeczeństwa, zwłaszcza na kobiety, ale tam czytywano go w oryginale. „Widocznie w skromnych dworach szlacheckich — powiada p. Gubrynowicz — dla których tłómaczenia były przeznaczone, nieszczęśliwa para kochanków z „Nowej Heloizy" nie znalazłaby wielbicieli, „Emil" przestraszyłby swemi sofizmatami każdego prawowiernego, a „Wyznania" (*Les Confessions*) wywołałyby zgorszenie".

P. Wilhelm Bruchnalski rozpoczyna ładne i gruntowne studyum historyczno-literackie „Mickiewicz Niemcewicz", gdzie wykazuje znaczny wpływ autora „Dum historycznych" na twórczość Mickiewicza. Sam Mickiewicz przyznał: „Nie napisałbym ballad, gdyby nie było Karpińskiego i Niemcewicza". Dumy historyczne tego ostatniego były istotnie jakby zapowiedzią ballad, zawierały w sobie element romantyczno-fantastyczny, przyniesiony wprawdzie z obczyzny, ale mający w sobie siłę odświeżenia i odrodzenia poezyi polskiej. W nich pod osłonką tytułu archaistycznego uderzały już wyraźnie tętna romantyzmu. A jednak śpiewak „Dum" należał pozornie do starszej zachowawczej gwardyi pisarzy. Z tego wypływa, że przełom wywołany w piśmiennictwie polskiem przez Mickiewicza był jeszcze mniej nagły, niż to się zwykle przypuszcza. Snując tę refleksyę dalej, można powiedzieć, że badania historyczno-literackie mają za zadanie prostować niesprawiedliwości i błędy, wyrządzone epokom zwalczonym przez epoki zwycięskie. Przykład tego mamy np. w krótkiej a świetnej rozprawce Stanisława Dobrzyckiego, zamieszczonej w notatkach omawianego kwartalnika. W rozprawce tej pokazuje p Dobrzycki, że „Oda do młodości" ten pod względem myśli utwór *par excellence* romantyczny, namiętny, kipiący młodością, pod względem formy stosuje się zupełnie do wskazówek klasyków: Osińskiego, Dmochowskiego, Bentkowskiego, Naruszewicza i innych. I tak np. Osiński powiada: „W odzie często pozór jakiegoś nieładu spostrzegać się daje, lecz ten sam nieporządek niech będzie owocem uczucia, nie zaś dowolności pisarza, niech go sama natura tworzy, a sztuka kryje... Istotnym ody znamieniem jest zapał i prawie nadprzyrodzone natchnienie... Długo nad jednym widokiem, jednym obrazem poeta zatrzymywać się nie powinien; obrazy te muszą być nagłe i szybkie. Oda wymaga stylu wzniosłego, ciągu myśli szlachetnych, wyrażeń silnych, obrotów śmiałych, figur świetnych i dźwięków zawsze przyjemnych." Bentkowski żąda, żeby temat ody obchodził całe społeczeństwo ludzkie, Naruszewicz by była „szumną i różnorymną", Dmochowski by łączyła wspaniałość z zapałem myśli, jest to bowiem forma, w której „poetowie niezwyczajną radością uniesieni nie za składem rymu, lecz za umysłu swego bystrością i zapędem iść powinni."

Otóż wszystkich tych przepisów, jakby wymarzonem spełnieniem jest „Oda do młodości". Tylko — jak bardzo trafnie zauważa p. Dobrzycki — Mickiewicz wypełnił ją właściwie zanadto ściśle. W Odzie są naprawdę wyrażenia silne, obroty śmiałe, figury świetne, zapęd myśli. Gdy klasycy mieli gotowe szablony, według których śmiałość i zapęd fabrykowano, Mickiewicz wydobywa tę wspaniałość i ten zapęd z własnej duszy. U Mickiewicza mamy wypełnienie przepisów bez trzymania się szablonu.

A dziś, czy nie istnieją w naszej poezyi inne umowne szablony — na zapał, na szczerość, na nastrój itd.? I czy nawet oryginalności sztucznie się nie robi? Iluż to ludzi, tak piszących, jak niepiszących, umie wyliczyć na palcach wszystkie przymiotniki prawdziwej poezyi, ale w praktyce pokazuje się. że znają tylko abstrakcye, nie rzecz samą.

Wróćmy do Mickiewicza. Otóż z rozpraw, które przytoczyliśmy, okazuje się, że Mickiewicz, lubo był chorążym przełomu, wchłonął w siebie wpływ klasycyzmu i miał wiele pietyzmu dla poprzedników swoich. We własnej duszy wywalczył ten przełom, z walki jego korzystali potem inni. Słowacki natomiast był odrazu romantykiem. Gdy Mickiewicz czci autora „Śpiewów historycznych", Słowacki poświęca Niemcewiczowi w Prologu do „Kordyana" urągliwy ustęp: „Rzucić w kocioł Lachów dzieje, Słownik rymowych końcówek; Milion drukarskich czcionek, Sennego maku trzy główek..." z czego powstaje: „Starzec jak skowronek, Zastygły pod wspomnień bryłą, napół zastygłą, przegniłą. Poeta - rycerz - starzec - nic, Dziewięciu Feba Sułtanie Eunuch..."

O Mickiewicza i Słowackiego idzie w jednej bardzo ciekawej recenzyi, pomieszczonej w tym samym numerze *Pamiętnika*. Jest to recenzya o książce Józefa Tretiaka p. t. „Juliusz Słowacki. Historya ducha poety i jej odbicie w poezyi". Recenzya, jak powiadamy, zajmująca, choć jej miejscami dość pretensonalny styl nieco razi czytelnika. Autor recenzyi p. Turowski należy widocznie do gorliwych zwolenników młodej naszej literatury, która sobie Słowackiego obrała za sztandar i za bożyszcze. A ponieważ Tretiak w wymienionem dziele zgasił wiele, ale to bardzo wiele blasków z aureoli otaczającej Słowackiego, przeciwstawiając mu postać Mickiewicza, więc to p. Turowskiego oburza. Tak pod pokrywką walki filologicznej odzywa się tu echo walki o „nowe prądy".

Dobrze jednak zrobiła redakcya *Pamiętnika*, zamieszczając tę namiętną recenzyę. Redakcya wogóle umie traktować przeszłą literaturę tak, że otwiera widoki i na teraźniejszość, a jednak nie traci naukowego gruntu pod sobą. W dziale recenzyi wymienić jeszcze należy te, które mogą zainteresować szerszą publiczność: recenzye o najnowszych dziełach dotyczących Słowackiego, tudzież o pracach omawiających twórczość Wyspiańskiego. P. Chmielowski wreszcie zamieszcza dwie oceny najnowszych książek z zakresu historyi literatury: pisze o Feldmana: „Piśmiennictwie polskiem z ostatnich lat dwudziestu" i o Grabowskiego „Poezyi polskiej po r. 1863". Literaturze Feldmana oddaje p. Chmielowski wysokie pochwały, ale twierdzi, że jest to dzieło o charakterze bardziej publicystycznym, niż naukowym, odznacza się obrazowym, namiętnym stylem, chociaż za to pod względem czystości języka jest bardzo zaniedbane.

* **Gamaston.** „Pierścionek Maryli". Warszawa. Nakład Jana Fiszera. 1904.—Jest to tomik nowel mniej lub więcej dobrych, osnutych na tle życia współczesnego ludzi, należących do tak zwanej inteligencyi.

Wśród zwykłych romansowych opowiadań, udają się czasami autorowi bardzo dobre satyry. Jedną z nich, doskonałą, pozwalamy sobie powtórzyć:

Stałem nad jeziorem...

Słońce wypłynęło z za góry i poczęło przeglądać się w przeźroczu...

Gdzie złoty promień dotknął wody, zadrgała tysiącami jarzących szmaragdów...

Żar słońca nie zdążył wypić srebrzystej rosy z nadbrzeżnych łanów, i perliła się jeszcze na kwiatach i trawkach.

Obudzone lilie wodne rozwierały żółte i białe kielichy i nadstawiały, jak usta żądne gorących pocałunków słońca.

Drużyny barwnych muszek zaroiły się, a zwinne ważki o tęczowych skrzydłach kołysały się i muskały zwierciadło szmaragdowej roztoczy.

Szary skowronek niósł swą pieśń poranną wysoko, wysoko, hen ku ognistej kuli...

Od przeciwległego brzegu, daleko, daleko, z kołyszących się sitowi wypłynął biały łabędź — i poważnie prując śnieżnopiórą piersią lśniącą toń, zataczał koła i zanurzał kształtną szyję...

Długo pieściłem me oczy i duszę...

Nazajutrz wróciłem, i czarodziejski obraz znów się powtórzył; tylko łabędzia nie było. Czekałem... nie ukazywał się...

Jakaś trwoga mię ogarnęła.

Może grot zdradzieckiego strzelca zgładził przepięknego ptaka?

Może sęp żarłoczny porwał go w szpony i zaniósł do swej pieleszy?

Począłem tęsknić... wtem ujrzałem białe kształty wypływające z sitowi — to on!

Witałem go radośnie — daleko, daleko...

Codziennie o wschodzie słońca chodziłem nad brzeg jeziora i oczekiwałem na cudnego ptaka — i widziałem go poważnie pływającego daleko — daleko!...

Pewnego ranka zastałem łódkę przy brzegu; siadłem w nią — wiatr wydął szary żagiel i wolno płynąłem w stronę łabędzia.

Jestem już blisko — już bliżej, wyciągam ramiona... i wtedy spostrzegłem że to była... gęś...

Taka zwyczajna gęś, jaką codziennie pędzą traktem na targowiska...

Część ekonomiczna.

Wiedeń 7 stycznia.

Sfery bankowe tutejsze żywo zajmują się sprawą wystąpienia dwóch banków, Towarzystwa eskontowego i Unionbanku z t. zw. austryackiego konsorcyum. Konsorcyum to powstało w zeszłym roku z inicyatywy rządu przy sposobności konwersyi 4·2% wspólnej renty. Wówczas rząd skłonił grupę Rotszyldowską do tego, że zawarła układ z pięcioma wielkimi bankami wiedeńskimi w celu wspólnego przeprowadzania państwowych interesów finansowych. W rzeczywistości wspólna taka akcya miała miejsce tylko w jednym wypadku, mianowicie przy emisyi 125 mil. kor. tzw. renty inwestycyjnej. Układ zawarty był na jeden rok, do dnia 8 lutego br. Postanawiał on, że z każdego interesu państwowego, po wyłączeniu 15%, jakie przypadają pocztowej kasie oszczędności, ma objąć grupa Rotszyldowska 2/3 tych interesów, zaś jedną trzecią część owe 5 banków, które się z nią złączyły, tj. Anglobank, Bankverein, Länderbank, Tow. eskontowe i Unionbank. Owóż w ostatnich czasach wyłoniły się pewne nieporozumienia, mianowicie banki owe żądały, aby reprezentanci ich zasiadali w syndykacie tego konsorcyum i mieli większy wpływ na tok jego interesów; powtóre domagały się owe banki podwyższenia ich udziału w transakcyach. Grupa Rotszyldowska absolutnie nie chciała przystać na zmianę postanowień umowy, i tylko zgadzała się na prostą jej prolongatę. To doprowadziło do rozłamu i wystąpienia wymienionych dwóch banków z konsorcyum.

Giełdy europejskie wczoraj znacznie już uległy wpływowi, jaki wywiera na nie niebezpieczeństwo wybuchu wojny w Azyi wschodniej. Zarówno w Londynie jak i w Berlinie zaniepokoiły się bardzo sfery giełdowe tem, że firmy francuskie sprzedawały znacznie ilości papierów zagranicznych, tj. głównie japońskich i tureckich. W Wiedniu giełda poddała się tym wpływom tylko w tym kierunku, że kursa dość znacznie się obniżyły. Mimo to przeważało usposobienie spokojne; widocznie alarmy prasy angielskiej i francuskiej nie znajdują tu wcale wiary. Tylko przez chwilę, gdy rozeszła się wiadomość, że już rozpoczęto kroki nieprzyjacielskie, zapanowało pewne rozdrażnienie na giełdzie, które jednak niebawem ustąpiło, gdy się przekonano, że wiadomość ta jest tylko manewrem giełdowym.

§ **Sprawozdanie targowe lwowskiej izby kupieckiej.** Lwów 8 stycznia. (Ceny w koronach za 50 kg. netto loco (paritas) Lwów bez akcyzy).

Pszenica prima 8.10—8.30, średnia —.——.—, żyto prima 6.25—6.50, średnie 0.00—0.00, jęczmień browarny 5·25 5.40, pastewny 0.00 0.00, owies prima 5.10—5.30, średni 0·00—0.00, kukurudza prima 5.30 - 5.50, średnia 0.00—0.00, rzepak zimowy 9.00 do 9.10, letni —.— do —.—, siemię lniane 9.00—9.10, siemię konopne 6.75 7.00, groch do gotowania 8.75—9.00, zielony 8.50—8.75, pastewny 6.25—6.50, bobik koński 5.25—5.50, wyka 5.50—do 5.75, otręby pszenne 3.60—3.80, żytne 3.80—4.00, koniczyna czerwona prima 58.00 do 60.00, biała prima 70.00 - 72·—. Chmiel 160—175. Anyż płaski 24.— do 25, okrągły 28.00—30.—. Tymotka 20.— do 20.50.

Spirytus surowy bez podatku loco stacye: — Husiatyn-Stanisławów kont. 38.75—39.00, nadkont. 29·00—29.25; Tarnopol-Brody kont. 39.00—39.25, nadkont. 29.25 - 29.50; Sokal-Jarosław kont. 39.25 do 39.50, nadkont. 29·50 do 29.75; rafinerye Lwów kont. 40·75 do 41.00, nadkont. 30.75 do 31.25. — Cena bez wszelkich kosztów za 10.000 litr. proc.

§ **Cennik ziemiopłodów w Krakowie** z dnia 8go stycznia 1903 r. w Hali zbożowej. Tendencya niezmieniona. — Pszenica czerwona i żółta 8.60 9.00, węg. 8.60—8.90. Żyto dworskie nowe 6.80 do 7.40, węgier. 7.60 do 7.80 Jęczmień na krupy 6.00 do 6.45, na paszę 5.75—6.00, owies 6.25 do 6.50, tatarka 7.— do 7.50, kukurydza nowa 6.20 do 6.50, kukurudza stara 0.00—0.00, cinquantin nowa 6.50—6.75, stara 0·00—0.00. Groch Wiktorya 11.00—13.00, zwykły nowy 9.25—10.50. Fasola cukrowa nowa 12.50 do 13.00, długa 11.00—11.50. Fasola krótka 10.25—10.50 Fasola perłowa 11.00 do 11.50. Bobik 6.75 do 7.00. Rzepak zimowy 10.00 do 11.—. Siemię lniane 10.— do 11.00. konopne 9.00 do 9.35. Mak niebieski 25.— do 27.—, szary 22.— do 32.—. Koniczyna nasienna czerwona 55.— do 65.—. Otręby pszenne od 4.30 do 4.45, otręby żytne 4.35—4.45. Mąka czerwona 5.30 5.40. Ofagi 4.10 do 4.30. Słoma żytnia długa 2.30 do 2.50. Siano zwyczajne nowe 3.60—3.80. Koniczyna pastewna 4.00 do 4.20. Soczewica 11.50—14.50. Ceny notowane za 50 kg.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Budapeszt 9 stycznia. W sejmie węgierskim w dyskusyi szczegółowej nad ustawą o kontyngencie rekruta prezydent gabinetu hr. Tisza, polemizując z posłami opozycyjnymi, nadmienił, że sejm w niedawnej swej uchwale wyraził kardynalną zasadę konstytucyi węgierskiej, że zarówno władza królewska, jak dziedziczność tronu na Węgrzech mają swe źródło w ustawodawczej woli narodu, który reprezentują wspólnie sejm i król. Stwierdzam to — mówił hr. Tisza — nie dla nas, bo my o tem oddawna wiemy, ale dla tych innych, którym się to niejednokrotnie nie podobało, że wierność i lojalność narodu węgierskiego względem króla ma inne formy niż u innych narodów. Pochodzi to stąd, że władza królewska na Węgrzech powstała inaczej niż gdzieindziej, gdzie jest pozostałością feudalizmu lub wynikiem teokratyzmu. Wierność przeto Węgrów wobec króla nie jest stosunkiem wasala, ani poddaniem się władzy wyższej z łaski Boga, ale objawem męstwa, dumy i woli narodu wolnego. Jest przeto tem pewniejszą i tem silniejszą. Dalej mówca omawiał rozkaz do armii, wydany w Chłopach i oświadczył, że nie zawiera on nic sprzecznego z ustawami węgierskiemi. Uchwała sejmu w sprawie wojskowej nie przesądza jeszcze języka komendy w armii węgierskiej.

Petersburg 9 stycznia. Reskrypt carski do generał-gubernatora Finlandyi nakazuje, aby Finlandczycy, zostający w służbie państwowej albo gminnej, którzy w r. 1903 nie stawili się do wojska, nie otrzymywali przez 5 lat paszportów zagranicznych i aby prośby gmin o uwolnienie od grzywien, albo o pożyczki z funduszów państwowych, lub też liczne prośby osób prywatnych, nie były uwzględniane, jeśli dotyczą osób lub gmin, które brały udział w oporze przeciw poborowi wojskowemu. Wychowankowie wyższych zakładów naukowych, którzy bez poważnych przyczyn nie zgłosili się do wojska, mają być wydaleni z zakładów na czas najwyżej jednego roku. Reskrypt poleca dalej generał-gubernatorowi, aby zawiadomił ludność, że Finlandczycy, którzy w r. 1904 nie stawią się do wojska, będą powołani do oddziałów wojskowych, znajdujących się po za granicami Finlandyi.

Paryż 9 stycznia. Londyński korespondent *Echo de Paris* donosi, że rządy francuski i angielski mają zamiar zawrzeć umowę celem załatwienia wszystkich spornych kwestyj kolonialnych. Rząd angielski ma przyznać francuskiemu przewagę w Marokko, a Francya ma uznać stan rzeczy w Egipcie. Anglia zostawi Francuzom wolną rękę w Syamie, za co Francya poczyni Anglii koncesye w Nowej Funlandyi. Traktat ten ma być wkrótce ogłoszony.

Kiszyniow 9 stycznia. W ciągu rosyjskiego święta Bożego Narodzenia panował tu zupełny spokój.

Wiedeń 9 stycznia. Fabrykantowi mydła Schweizerowi skradziono wczoraj z kasy 178 000 koron w gotówce i papierach wartościowych.

(Depesze popołudniowe).

Budapeszt 9 stycznia. (Sejm węgierski.) Na dzisiejszem posiedzeniu wniósł poseł Szatmary interpelacyę w sprawie tłumaczenia nazwy miejscowości węgierskich na inne języki, a w szczególności z powodu tego, że w piśmie wystosowanem przez władze wojskowe do gminy Eperjes umieszczona była w klamrze nazwa słowiańska Preszów. Gmina nie chciała pisma tego przyjąć, wobec czego władze udały się do ministerstwa, które poleciło przyjąć powyższe pismo.

Warszawa 9 stycznia. Z Petersburga nadeszła wiadomość, że rząd zatwierdzi statut nowej polskiej Szkoły sztuk pięknych w Warszawie. Wiadomość ta wywołała wielką radość we wszystkich tutejszych kołach artystycznych.

Poznań 9 stycznia. Poznańskie bractwo strzeleckie zamienione zostało na przedwczoraj odbytem zgromadzeniu na instytucyę o charakterze prusko patryotycznym. Po raz pierwszy od niepamiętnych czasów zagajono obrady po niemiecku. Uchwalono zmianę statutów w duchu pruskim.

Paryż 9 stycznia. Nota Agencyi Havasa donosi: W tutejszem japońskiem poselstwie oświadczają, że rząd japoński czyni wszelkie starania w interesie utrzymania pokoju. Wiadomość, że Japonia wysłała wojska do Korei, albo przygotowuje wysyłkę, jest zupełnie bezpodstawna.

Cincinnati 9 stycznia. Japońscy agenci poczynili tu znaczne zamówienia na konie dla kawaleryi. Rosya zakupiła 10 wagonów konserw mięsnych, które mają być jak najszybciej dostarczone.

Londyn 9 stycznia. Biuro Reutera donosi: Angielskie koła handlowe zapatrują się w następujący sposób na położenie w Azyi wschodniej: Nie uważają, że wojna jest nieunikniona, mimo to dziwią się optymizmowi, jaki panuje na kontynencie. Sądzą, że na wypadek wojny kroki nieprzyjacielskie ograniczą się tylko do Rosyi i Japonii. Nie jest nieprawdopodobne, że Japonia wysadzi wojska na ląd w Korei, lecz zaraz potem podjęte zostaną kroki celem zawarcia pokoju.

Genua 9 stycznia. Japońskie okręty wojenne „Misein" i „Kazuga" wypłynęły dziś o 1/2 5 nad ranem na pełne morze.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 9 stycznia. M. Mochnacka z Krakowa. Z Obertyński z Hujcza. Hr. W. Rejowa z Psar. J. Maniewski z Krużka. Ks. J. Puzyna z Gwoździca. J. Lauterbach z Drohobycza. J. Łyszczyński z Borek małych. R. Müller z Wiednia. Hr. A. Starzewski z Dobrówki. A. Nimbin ze Stanisławowa. S. Stern z Jass. M. Chłapowski z Krakowa. K. Horodyski z Żabiniec. J. Oleśnicki ze Stryja. E. Kozicki z Dorohowa. L. Schumer ze Lwowa. T. Witosławski z Borszczowa. St. Kański z Hołotek. A. Studziński z Bursztyna. M. Zieliński ze Strzelisk. Hr. L. Dębicki z Krakowa.

HOTEL EUROPEJSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 9 stycznia. J. Kossecki z Warszawy. Prot Komarnicki z Borysławia. B. Pilatowski z Brodów. S. Sozański z Sozania. M. Kaosebier z Budapesztu. M. Friesch z Wiednia. R. Abgarowicz z Czerkawczyzny. J. Podczaski z Sieniawy. W. Rudowicz z Latawisk. J. Thulie z Tłumacza. B. Zieliński z Krakowa. M. Grünfeld z Berlina. B. Śmiałowski ze Stojaniec. W. Barański z Łukawicy. W. Polański z Rudnik. M. Tiring z Wrocławia.

HOTEL FRANCUSKI.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 9 stycznia. L. Cieńscy z Jabłonowa. B. Zielińscy z Krakowa. W. Skórski z Krakowa. S. Herzig z Sanoka. M. Bojarski z Sambora. W. Lewicki z Turki. J. Kruk z Krakowca. W. Prytyka ze Zbaraża. M. Lederer z Wiednia. S. Schechter z Krakowa. J. Asłanowie z Koziny. N. Krajewska z Rymanowa. J. Krokowski z Jagielnicy. N. Krajewska z Czech. H. Abranowicz z Wiednia. E. Jawetz ze Zbaraża. G. Kalarus ze Stryja. P. Laufer z Wiednia. A. Sołtykowski z Tarnopola. J. Gąsiorowski z Żydaczowa. A. Faschinka z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 9 stycznia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr. z r. 1890 3%	291 50
" " " " z r. 1889 3%	284.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4%	278.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł. 5%	000.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	264·00
Pożyczka serbska prem. po 100 frank. 2%	92.—

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.10. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 464 00, Clary 40 zł. m. k. 70.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 81.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 79.—, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 70.00, Ofen 40 zł. 68.00, Palfty 40 zł. m. k. 170.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 53.—, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26.—, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 65.00, Salma 40.00 m. k. 227 00, Pożyczka salcburska 20 zł. 77.00 zł. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 250.00, Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank. 128.50, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 493.00.

Wiedeń 9 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier 19·35 (spokojnie). Spirytus 43·60 (ustalony). Nafta niezmieniona.

Berlin 9 stycznia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·40. Spirytus 00·00.

Paryż 9 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 97·30. Mąka („Fleur de Paris") 29·20.

Frankfurt 9 stycznia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 212·70. Koleje państwowe 000.00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 000·00. Laura 193·10.

Budapeszt 9 stycznia. (Giełda zbożowa) (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 7·94—7·95; na październik 7·74—7·75; żyto na kwiecień 6·69—6·70; owies na kwiecień 5·54—5·55; kukurudza na maj 5·27—5·28, na lipiec 5·37—5·38. Rzepak na sierpień 11·75—11·85. — Oferty na pszenicę miernie. Chęć kupna: ograniczona. — Usposobienie: spokojne. Pogoda: śnieg.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 9 stycznia.

Marki 117.22, renta majowa 100.50, węgierska renta koronowa 98·90, akcye: austr. zakł. kredyt. 673.50, węg. zakł. kred. 759 00, anglobanku 279·00, unionbanku 535.—, bankvereinu 511.50, länderbanku 440 50, kolei państw. 671.75, lombardy 85 75, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 450·00, tytoniowe 000·00, alpiny 423 0, Rima Muranyi 480 00, prag. Tow. żel. 1902, losy tureckie 130.00, ruble 252 50. Usposobienie: pewne.

Lwów 9 stycznia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578.— do 588.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 540 00 do 550 00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 875·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 101.75 do 000·00, 4 proc. los w 60 lat 98 80 do 00 00 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102 00 do 000·00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99 25 do 0.00 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99 00 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99 25 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99 25 do 00·00.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc 100.20—100 90. Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 108 50 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.25 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99.00 do 99 70 Pożyczki kraj z roku 1873 4 1/2 proc. —.— do ——. 4 proc. z 1893 r. 99 50—100.20. miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.20 do 00.00, 4 1/2% po 200 koron 102.00 do 000.00.

Monety. Dukat cesarski 11.25—11.40. Napoleondor 19 00 do 19 20. Sto rubli papierowych 252.00—254.50. Sto marek 117 00 do 117.60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go października 1903 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **8 31*, 1.30, 8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30,** 7.55, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15,** 7.35, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 3.30* (na dw. gl.) 8.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.*, 1.40,** 6.20, 5.40, 9.30*
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Jaworowa: 8 20, 5.20.
Z Sambora: 7·35, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa: 8.25.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2 04**, 6.48, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 8.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Jaworowa: 6.11, 8 50.
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Żółkwi: 11·11* (tylko w niedziele).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

†

Jan Wilhelm Bukowski

rzeźnik, obyw. m. Lwowa i właściciel realności

przeżywszy lat 48, zaopatrzony św. Sakramentami, zasnął w Panu dnia 8. stycznia 1904 r.

W głębokim smutku pogrążona żona, dzieci i wnuki zapraszają krewnych, kolegów i znajomych na obrząd pogrzebowy, który się odbędzie w niedzielę dnia 10. stycznia 1904 r., o godzinie 3-ciej po południu z domu żałoby ul. Torosiewicza l. 20 na cmentarz Łyczakowski do grobowca tymczasowego.

Lwów, dnia 8. stycznia 1904.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

†

Ś. p. z Krypiakiewiczów

Agnieszka Marya Łącka

żona podurzędnika Kolei Państwowej

po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, usnęła w Panu dnia 8. stycznia 1904 r. w 48. roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w niedzielę dnia 10. stycznia 1904 r., o godzinie 2. po poł. dnia z domu żałoby ul. Szeptyckich l. 18. na cmentarz Łyczakowski.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się w poniedziałek dnia 11. stycznia o godz. 8 w Archikatedrze św. Jura, na które to obrzędy żałobne matka, mąż z dziećmi i rodzina zmarłej wszystkich krewnych i znajomych zaprasza.

Lwów, dnia 8 stycznia 1904.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

Doszło do mojej wiadomości,

że zgraja natrętnych agentów maszyn do szycia, rozgłasza po kraju, że firma moja zbankrutowała i wogóle nie istnieje. Jestto bezczelnem oszczerstwem, dzięki zaufaniu P. T. Publiczności od 32 lat cieszę się jak najlepszem rozwojem mego handlu, sprzedając do 900 maszyn rocznie.

Gdy się zgłosi podobne indywiduum, oferujące tandecką maszynę pod nazwą „Singer“, za sprzedaż której dostaje 80 k — i przytem będzie rozgłaszało wyżej podane oszczerstwa — upraszam uprzejmie P. T. Publiczność o łaskawe doniesienie mi, na mój koszt, nazwiska tegoż i z jakiej firmy, a mojem staraniem będzie oszczercę nauczyć prawdomowności.

Józef Iwanicki

Największy w kraju skład maszyn do szycia
Lwów. Hotel Żorża.

Na około Świata!

Wydawnictwo obrazowe

Widoki miast i miejscowości. Typy i życie mieszkańców. 96 obrazów w kolorach naturalnych. Zajmujący tekst objaśniający.

Cena albumu (12 zeszytów) w ozdobnej oprawie w płótno ang. K. 8. (10 zeszytów) K. 6.

Zamówienia przyjmuje:
Biuro dzienników Sokołowskiego Lwów, Pasaż Hausmana 9.

Centralne ogrzewania i wentylacye

wszelkich systemów,

Wodociągi i kanalizacye

klozety, łazienki łaźnie, mechaniczne pralnie i suszarnie,

oświetlenia gazowe

projektują i wykonują

Inż. LEONARD NITSCH i Spółka

Biuro techniczne i Zakład instalacyjny
w Krakowie, ul. Kolejowa 18, parter, Nr. telefonu 381.

Kosztorysy bezpłatnie. — Najlepsze polecenia.

Pierwsza krajowa fabryka

chemiczno - technicznych smarów i pakunków (szczeliw)

do maszyn parowych

EDWARDA HELWIGA

Lwów, ulica Kopernika l. 29.

poleca:

kompozycyę (smarowidło) „Pionier“ — pakunki „Pionier“, „Wulkan“ smarowidło do trybów, „Regulator“ do kurków parowych, „Saturn“ do pasów, „Mars“ pastę „Venus“ do czyszczenia metali i t. p. **wyroby znacznie lepsze od zagranicznych, a ceny niższe.**

Tygodnik Mód i Powieści

Pismo illustrowane dla kobiet

obejmuje:

Dział literacki: powieści, nowele, sprawozdania, krytyki literackie, artystyczne, teatralne, kroniki tygodniowe i t. d.

Poradnik dla kobiet: rady i wskazówki z dziedziny hygieny, pedagogiki, dział technologii gospodarskiej, przemysł domowy, część kulinarną etc.

Przed przybyciem lekarza, wskazówki co trzeba czynić w nagłych wypadkach zasłębnięcia kogoś w domu.

Dział Mód 2000 rycin rocznie strojów kobiecych, według rysunków wprost z Paryża. Korespondencye paryskie, angielskie o strojach i modach sezonu.

W każdym numerze kolorowa rycina mód

Co miesiąc

Arkusz z krojami i wzorami robót kobiecych

Kilka razy do roku

Forma z bibułki

Prenumeratę na Lwów i Galicyę przyjmuje:

Ekspedycya Tygodnika Mód i Powieści,
Lwów, Pasaż Hausmana 9.

we Lwowie kwartalnie 3 kor. na prow. z przesyłką pocztową 3 kor. 60 hal.

Numera okazowe i prospekta gratis.

Drobne ogłoszenia.

Wyborny miód deserowy kuracyjny, własna pasieka, 5 klg. **tylko 6 K franco.** Woda miodowa naturalny, najlepszy środek na płeć. Darmo broszurki „r. Ciesielskiego o miodzie, wasto przeczytać, żądajcie! **Korzeniewicz** em. naucz. **Iwanczany.**

Kawy znacznie potaniały tylko

w handlu
LEONARDA SOLECKIEGO
we Lwowie, ul. Batorego l. 2, począwszy od 60 ct. za pół kil.

Wyprawy kuchenne wyrobów drewnych krajowych, poleca Stanisława Pösl, plac Bernardyński 17.

Przygotowania do egzaminów kwalifikacyjnych **OLGA FILIPPI** Lwów, ulica Pańska l. 5 I. p.

Bona Niemka i bona Niemka z muzyką, nauczycielka Polka z francuskim, niemieckim i muzyką są zaraz do umieszczenia przez biuro Zagórskiej, Lwów Chorążczyzna 7.

Kucharzy, lokaj, ogrodników, wszelką służbę męską i żeńską, poleca z rzystnie: Agenoya Iwanowski, Lwów, Kamińskiego 6.

Prywatne doniesienia.

Poszukuje się za gotówkę

majątku ziemskiego

z większym kompleksem lasów młodych w wartości około 200 000 koron. Oferty zawierające dokładny opis przyjmuje **Biuro dzienników Sokołowskiego Lwów Pasaż Hausmana pod M. N.**

Cognac Imperial

prawdziwy, naturalny destylat wina, aromatyczny i silny wysyła na próbę 4 beczułki litrowe za zaliczką 15 kor opłatnie do każdej miejscowości.

R. MAITI
w Capodistria.

Pierścionki zaręczynowe obrączki szpilki ślubne, srebro stołowe (urzędownie cechowane), kompletne wyprawy w kasetkach oraz wszelkie biżuterye poleca **Jan Jarzyna** jubiler, Lwów, Hotel europejski

Ważne dla Pań!

Tylko za 10 zł. wyuczyć się można kroju francuskiego pod gwarancyą w szkole kroju **Eugenii Wekcerównej**, Lwów ul. Kopernika 8 II p., II piętro, drzwi 19. Osobny kurs dla wiejskiej ... nauce ... biorących w zniżonych warunkach. Po cenach zniżonych sprzedaje się formy na staniki, żakiety, peleryny, szlafroki itp. Przyjmuje się do skrojenia całe suknie, a na żądanie do ... wypróbowania, ... najściślejszej dokładności. Zamówienia na prowincyę ... odwrotną pocztą.

Przeprowadzenia



Pat. wozy 6 i 8 metrowe
Gwarancya za całość. 52 własnych wozów, meblowych pat.

ÇARO I JELLINEK
Lwów Jagiellońska 22, Telefon 40

Największe i najtańsze książkowe wydawnictwo „Biblioteka Dzieł Wyborowych“.

które daje prenumeratorom co tydzień książkę objętości 10 do 12 arkuszy druku z portretem autora, przedmową innego krytyka i ilustracyami. Od roku 1904 kierunek literacki „BIBLIOTEKI“ obejmuje znany zaszczytnie krytyk P. W. JABŁONOWSKI. Biblioteka będzie zamieszczać: I. Nowości literatury europejskiej, II. Nowe powieści polskie i utwory godne rozpowszechnienia autorów dawniejszych polskich, III. Pamiętniki dotyczące życia polskiego, IV. Książki naukowe, monografie i życiorysy. Z wybitniejszych autorów pisarzy polskich i obcych zamieścimy: S. Żeromski, G. Daniłowski, Z. Kaczkowski, Brandt, Deotyma, Roosewelt, Boocker, Siemens i wielu innych. Nadto prenumeratorzy otrzymają BEZPŁATNIE w dalszym ciągu cenne premium monografię J. A. ŚWIĘCICKIEGO „HISTORYĘ LITERATURY POWSZECHNEJ“ z ilustracyami. Prenumerata „Biblioteki Dzieł Wyborowych“ wynosi: kwartalnie 3 złr. 50 ct., miesięcznie 1 złr 20 ct.; w ozdobnej oprawie kwartalnie 5 zł. 45 ct., miesięcznie 1 złr. 85 ct., za pojedyńczą książkę liczymy w broszurze 30 ct., w oprawie 45 ct.

„WĘDROWIEC“

najtańsza wielka ilustracya polska

w roku 1904 drukować będzie: I. najnowszą powieść WACŁAWA GĄSIOROWSKIEGO p. t. „NIEMCY“ na tle stosunków polsko-niemieckich II. Powieść D. Walewskiej pt. „Dusze współczesne“. III. „Z krainy wygnania“ przez generała Pawła Chrzanowskiego (Sachalin) Suchekomnaty z ilustracyami. — **NOWE DZIAŁY „WĘDROWCA“:** I. *Z dziedziny wiedzy.* Szereg oryginalnych prac wybitnych pisarzy polskich z ilustracyami. II. *Świat kobiecy.* Przegląd działalności kobiet na wszystkich polach pracy i życia społecznego. III. *Szereg monografii* z dziedziny życia społecznego. — **BEZPŁATNE PREMIUM na rok 1904 — 100 obrazów oryginalnych olejnych i akwarelowych** wysokiej wartości artystycznej, pędzla artystów polskich, zakupiła Redakcya „WĘDROWCA“ dla prenumeratorów jako premię do rozlosowania. Prócz tego wszyscy prenumeratorzy otrzymają bezpłatnie artystyczne wykonaną reprodukcyę najpiękniejszego ze 100 powyższych obrazów. Również prenumeratorzy „WĘDROWCA“ mają prawo do nabycia: **Wspaniałe dzieła Juliusza Słowackiego** w wydaniu bogato ilustrowanem, w sześciu tomach, których cena wynosi 15 zł. 50 ct., dla prenumeratorów „WĘDROWCA“ tylko za 7 zł. 80 ct. Prenumerata „WĘDROWCA“ wynosi **miesięcznie 1 zł.** Prenumerata atlasu geograficznego jako premium do „Wędrowca“ wynosi wraz z przesyłką miesięcznie 54 ct.

„Ziarno“

najtańsze pismo tygodniowe ilustrowane dla rodzin polskich. Na treść *„Ziarna“* składają się powieści i nowele oryginalne, opowiadania historyczne, poezye, opisy najnowszych postępów wiedzy i wynalazków, zjawiska przyrody, opisy podróży i artykuły pouczające, wreszcie ilustrowana Kronika ważniejszych wydarzeń społecznych i politycznych. — Z początkiem roku rozpoczniemy powieść KONDRATOWICZA p. t. „Z MROKÓW“ — powieść historyczną L. STASIAKA: **„BOLESŁAW CHROBRY“.** W dziale opisów i podróży pracę Stanisława Bełzy: „Na obczyźnie wśród swoich“ (Polacy w Danii), oraz „Gdzie więźniem był Cezar“ (wyspa Elba); opis Żmudzi „Z nad brzegów Dubissy“ przez Józefa Ryszkiewicza z ilustr., opis Zagłębia Dąbrowskiego przez E. Nałęcza; opis Tomaszowa Lubelskiego przez K. Zaleskiego i w. i. — Oprócz bogatej treści, prenumeratorzy *„Ziarna“* otrzymają wspaniałe premium **bezpłatnie,** co miesiąc dodatek książkowy czyli rocznie 12 tomów **bez żadnej dopłaty.**

Prenumerata „Ziarna“ wynosi miesięcznie **60 ct.**, kwartalnie **1 zł. 80 ct.**, za oprawę każdego tomu miesięczni prenumeratorzy dopłacają po **20 ct.**

Adres wydawnictw: Lwów, plac Maryacki l. 4 (hotel Europejski), gdzie pieniądze należy nadsyłać.

Księgarnia Polska

we Lwowie ul. Akademicka 2.

poleca dzieło pedagogiczne

REUSSNERA

do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki *Obcych Języków, bez nauczyciela*, z objaśnieniem wymowy i kluczem, p. t.

SAMOUCZEK:

Polsko-Niemiecki Kurs I-szy K. 2.10 — kurs II-gi K. 4.80.
Polsko-Francuski kurs I-szy K. 3.60, kurs II-gi K. 9.60.
Gramatyka Polsko-Francuska K. 3.60.
Wypisy Francuskie K. 2.10
Polsko-Angielski kurs I-szy K. 2.24 kurs II-gi K. 8.60.
Polsko-Rosyjski kurs I-szy K. 4.20, kurs II-gi K. 5.40.
Amerykański Przewodnik z rozmówkami angielskiemi K. 1.80, mały h. 15.—
Za oprawę każdego tomu z powyższych dzieł dopłata po **h. 50.**

NOXIN

Franc. Krem do butów

do skór Box-Calf Chevreaux i Kid.

Konserwuje i miękczy skórę nadając jej najpiękniejszy połysk.

Do nabycia w drogueryach i lepszych składach obówia i skór.

Główna wysyłka

Braci Hochsinger w Budapeszcie.

Pieniędzy „wiele“ Pieniędzy!

miesięcznie do 500 złotych może zarobić uczciwie każdy bez jakichkolwiek specyalnych wiadomości. Proszę podać swój adres pod **„E 1042** do Annoncen Abtheilung des **„Merkur“**

Mannheim Meefeldstrasse 44.

KAWIARNIA WIEDENSKA

znakomita kawa.

w Wiedniu, VI., Getreidemarkt Nr. 13.

Centralne biuro ogłoszeń, dzienników

reklamy

Adolfa Chulawskiego

udziela rady w wyborze środków reklamy, układa teksty wszelkich ogłoszeń pośredniczy we wszystkich sprawach przemysłu i handlu.



Celestins w chorobach nerek, cierpieniach dróg moczowych w dnie i cukrzycy.

Grande - Grille: w kolkach wątrobnych i kamykach żółciowych, w zastojach w zakresie organów jamy brzusznej

Sporządzana pod kontrolą komisyi przemysłowej Towarz. lekarskiego

Zakład fabryczny wód mineralnych sztucznych pod firmą:

K. Rzący i Chmurskiego w Krakowie

Do nabycia w aptekach i drogueryach.

Skład dla Lwowa: apteka J. Wewiórskiego.



Tysiące wypadków słabości

są przyczyną złych na przeciągi powietrza narażonych klozetów.

GUTTMANNA patentowane

hygieniczne klosety pokojowe

są według orzeczenia pierwszorzędnych powag lekarskich niezbędne do utrzymania zdrowia, jakoteż w czasie opieki lekarskiej.

Szczegółowo ilustrowane cenniki

bezpłatnie i franco

w filiach c. k. uprz. w. fabryki klosetów

L. GUTTMANN

Lwów, ul. Jagiellońska l. 8.

Największy wybór wszystkich gatunków:

Klosetów domowych i pokojowych, stolców klosetowych, Pots de chambre, Bidets, wanien kąpielowych, kompletnych urządzeń kąpielowych, pieców gazowych, Rechands, mebli mosiężnych i żelaznych, wózków dziecinnych, foteli do wożenia chorych, hygienicznych spluwaczek, papieru klozetowego etc.

Jeneralny skład dla Galicyi austro-węgierskiego Thermophor-przedsiębiorstwa.

Od Redakcyi:

Premium artystyczne:
kolorowa reprodukcya obrazu polskiego artysty.

Od Nowego Roku 1904 rozpoczyna druk nowych powieści:

TYGODNIK ILLUSTROWANY

SYN MARNOTRAWNY
powieść współczesna **Józefa Weyssenhoffa.**

MROK powieść historyczna **A. KRECHOWIECKIEGO.**

W ciągu roku 1904 każdy prenumerator Tygodnika Illustrowanego otrzyma 53 numery pisma zawierającego około 1000 kolumn tekstu z 1200 rysunkami, kopiami obrazów, illustracyami chwili bieżącej, z okładką ogłoszeniową. Nadto

premium wyjątkowe **bez podwyższenia dotychczasowej ceny prenumeraty**

24 TOMY (co miesiąc 2 tomy) powieści i dzieł popularn.

w tem 12 tomów dzieł H. SIENKIEWICZA: zawierających „POTOP“ i „PAN WOŁODYJOWSKI“ **oraz 12 tomów dzieł różnych autorów** z dziedziny literatury, historyi, nauk społecznych, badań przyrodniczych i t. p. — W Styczniu: **„Wielkie legendy ludzkości“**; w Lutym: **„Małżeństwo u różnych narodów“**; w Marcu: **„Życie artystyczne ludzkości“** (z ilustracyami).

W bezpłatnym dodatku w arkuszach powieść tłumaczona.

Prenumeratę przyjmuje:

Główna ekspedycya „Tygodnika illustrowanego“ we Lwowie

Pasaż Hausmana l. 9, oraz wszystkie Księgarnie i Kantory pism.

Warunki prenumeraty „Tygodnika Illustrowanego“ razem **z 12 tomami dzieł Henryka Sienkiewicza i 12 tomami dzieł popularnych** i dodatkiem powieściowym w arkuszach

We Lwowie		W Galicyi i Bukowinie wraz z przesyłką pocztową:	
Kwartalnie	6 kor. 80 hal.	Kwartalnie	7 kor. 20 hal.
Półrocznie	13 „ 60 „	Półrocznie	14 „ 40 „
Rocznie	27 „ 20 „	Rocznie	28 „ 80 „

Pragnący otrzymać Dzieła Sienkiewicza w bardzo pięknej oprawie (z portretem Sienkiewicza na okładce) **zaś dzieła popularne** w ozdobnej płóciennej oprawie dopłacają za tom tylko 40 hal., t. j. kwartalnie za 6 tomów 2 kor. 40 hal., półrocznie za 12 tomów 4 kor. 80 hal., rocznie za 24 tomów 9 kor. 60 hal.: należytość tę prosimy nadsyłać razem z prenumeratą.

Pierwsze 60 tomów Sienkiewicza, z lat ubiegłych, mogą nabywać nowi prenumeratorowie za dopłatą bez oprawy 65 kor., w oprawie 89 kor. — Ozdobne okładki do oprawiania półrocznych kompletów „Tygodnika“ można nabywać w cenie 8 kor. 20 hal.; bez przesyłki i opakowania.

Komplet ten 60 pierwszych tomów Henryka Sienkiewicza może być nabywany seryami po 12 tomów, za nadesłaniem w 5 ratach po 18 kor. za tomy bez oprawy, zaś po 17 kor. 80 hal. za tomy w oprawie.

Numery okazowe i prospekty wysyła gratis: Główna ekspedycya „Tygodnika“ we Lwowie, Pasaż Hausmana 9.

Przy zmianie roku

poleca się

Najstarsze założone w r. 1887

Biuro dzienników i ogłoszeń

Ludwika Plohna

(dzierżawca Sokołowski)

we Lwowie, ul. Karola Ludwika 9

przyjmuje abonament na wszystkie pisma krajowe, **wiedeńskie dzienniki** i zagraniczne, ilustrowane, beletrystyczne, humorystyczne, żurnale mód itd. po cenach oryginalnych, ręcząc za punktualną dostawę własnymi kolporterami. Czasopisma beletrystyczne ilustrowane i żurnale mód wysyła się także na prowincyę, **również przyjmuje ogłoszenia do wszystkich pism po najtańszych cenach.**

Dzienniki wychodzące rano we Wiedniu dostarcza i sprzedaje numerami pojedyńczymi tego samego dnia do wpół do jedenastej wieczór.

Nowość! **Nowość!**

KAWA PALONA

z własnego parowego palenia
codziennie świeżo palona!

Kawa palona

ściśle podług zasad **hygieny,** zapomocą **gorącego powietrza** — znakomita w smaku i aromacie — codzień świeżo palona!

½ kilo kawy palone Melange	Nr. I.	— Złr. 70 ct.
„	Nr. II.	— „ 90 „
„	Nr. III.	1 „ 10 „
„	Nr. IV	1 „ 20 „
Melange cesarska	Nr. V.	1 „ 40 „

Kawa palona za pomocą gorącego powietrza posiada zalety iż **zachowuje znakomitą aromę, czysty delikatny smak, największą wydatność,** z tej przyczyny znacznie tańsza w użyciu aniżeli kawy palone w inny sposób.

Kawa palona pakowana w woreczkach pergaminowych w wadze 1, ½, ¼ i ⅛ kilo.

Poleca handel herbaty i kawy

EDMUNDA RIEDLA

ulica Teatralna 3, naprzeciw Katedry.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza